

**Jolanta Krasnowska-Dyńska, Anna Wasak, Robert Mazurek**

Radzyń Podlaski

## **Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 13**

---

Lista gości „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” w ostatnim roku powiększyła się o siedem kolejnych nazwisk. Dzięki temu z Zuzanną Cichocką zwiedziliśmy Słowenię – mały kraj wielkich odległości, Magdalena Wolińska-Riedi odkryła przed nami tajemnice Watykanu, z Miłką Raulin poznaliśmy siłę marzeń, Łukasz Wierzbicki zabrał najmłodszych w podróż rowerem po Afryce, Anna Jaklewicz przyjechała do Radzyna z akcją „Książka za worek śmieci: oraz pokazała nam Indonezję i drugą stronę tego raję, natomiast z Beatą Pawlikowską udaliśmy się w samotną podróż do „Świata według Blondynki”. Ponadto gościliśmy w Radzynie Mateusza Chołody, który przeprowadził lekcje edukacyjne dla dzieci o Argentynie i Egipcie. Udało się też zorganizować kolejną wystawę podróżniczych karykatur Przemysława Krupskiego. Tym razem zaprezentowaliśmy ją w pałacu Potockich w Radzynie, uświetniając tym samym otwarcie obiektu po rewitalizacji.

Rok 2023 był bardzo wyjątkowy dla Radzyna. Podczas niego nasze miasto świętowało 555. rocznicę uzyskania praw miejskich. W ramach obchodów wydana została m.in. bajka Agaty Karpińskiej pt. „Radzyń to mój cały świat!”, w której jeden z rozdziałów poświęcono Skwerowi Podróżników w Radzynie. Publikacji towarzyszy film, w którym dzieci z radzyńskich przedszkoli i szkół opowiadają przygody Niedźwiedzia Radka. Część zadedykowaną naszej inicjatywie można obejrzeć na <https://youtu.be/S4NzvM0-sMQ>.

Z okazji wspomnianego jubileuszu Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik” otrzymało specjalne podziękowanie za zasługi. Dyplom, podpisany przez burmistrza Jerzego Rębka oraz przewodniczącego Rady

Miasta Adama Adamskiego, odebraliśmy podczas spotkania z podróżniczką Miłką Raulin.

Począwszy od 47. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” nawiązaliśmy współpracę z ogólnopolskim magazynem „Kontynenty”. Od tego momentu pismo sprawuje stały patronat medialny nad naszym cyklem. Przy okazji spotkania z podróżniczką Zuzanną Cichocką mieliśmy też przyjemność gościć jego Redaktora Naczelnego – Dariusza Fedora. W ramach współpracy, na łamach „Kontynentów” numer 40/2023, opublikowany został wywiad z Adamem Jarniewskim, jakiego podróżnik udzielił nam podczas spotkania w Radzynie.

Pod koniec 2023 roku ukazała się książka Elżbiety Dzikowskiej pt. „Polska znana i mniej znana VIII”. Jeden z rozdziałów publikacji (25 stron) podróżniczka poświęciła Radzynie i powiatowi radzyńskiemu. Elżbieta Dzikowska książkową podróż rozpoczęła na Skwerze Podróżników w Radzynie, gdzie w 2016 roku odsłoniła swoją tabliczkę (wspólną z Tony Halikiem). Następnie udała się do pobliskiego kościoła Świętej Trójcy. Podczas wizyty na naszych terenach zawitała też w Czemiernikach, Przegalinach Dużych, Kolembrodach, Ostrówkach i Bezwoli.

14 kwietnia 2024 roku, na Skwerze Podróżników w Radzynie, stanęła figurka Niedźwiadka Podróżnika. Tym samym – na wzór Wrocławia czy Lublina – zainaugurowano Szlak Radzyńskiego Niedźwiadka. Docelowo złoży się na niego kilkanaście rzeźb, które połączą wyjątkowe miejsca w Radzynie, istotne pod względem historycznym, kulturalnym i turystycznym. Nasz Skwer Podróżników to idealne miejsce do rozpoczęcia wędrówki po mieście mając za przewodnika radzyńskiego Niedźwiadka.

Na opisywane „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” zaprosił burmistrz miasta Jerzy Rębek oraz starosta Szczepan Niebrzegowski, a także organizatorzy: Radzyński Ośrodek Kultury i działające przy nim Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”. Sponsorami byli: firma drGerard, Nadleśnictwo Radzyń Podlaski, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych oraz Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Patronat nad spotkaniami sprawowali: ogólnopolski magazyn Kontynenty, Telewizja Radzyń, Katolickie Radio Podlasie, portale Kocham Radzyń Podlaski i podlasie24, Echo Katolickie, Biuletyn Informacyjny Miasta Radzyń oraz Informator Powiatowy.

Edycja	Podróżnik	Temat, termin i miejsce spotkania
47.	Zuzanna Cichocka	„Słowenia. Mały kraj wielkich odległości” 12 września 2023 r. Sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury
Lekcje edukacyjne z Mateuszem Chołody pt. „Opowieści o Argentynie” i „Kraina nad wielkim Nilem” / 17 listopada 2023 r. Sala widowiskowo-kinowa /sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury		
48.	Magdalena Wolińska-Riedi	„Kobieta w Watykanie” 26 listopada 2023 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
49.	Miłka Raulin	„Siła Marzeń” 8 grudnia 2023 r. Sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury
50.	Łukasz Wierzbicki	„Afryka Kazika” 5 lutego 2024 r. Pałac Potockich w Radzynie Podlaskim
Wystawa podróżniczych karykatur Przemysława Krupskiego 17 marca - 30 czerwca 2024 r. Pałac Potockich w Radzynie Podlaskim		
51.	Anna Jaklewicz	Akcja „Książka za worek śmieci”
		„Indonezja. Po drugiej stronie raj” 20 marca 2024 r. Pałac Potockich w Radzynie Podlaskim
Inauguracja Szlaku Radzyńskiego Niedźwiadka połączona z odsłonięciem figurki Niedźwiadka Podróżnika / 14 kwietnia 2024 r. Skwer Podróżników w Radzynie Podlaskim		
52.	Beata Pawlikowska	„Świat według Blondynki” 5 maja 2024 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” już dawno zapewniły sobie poczytne miejsce w kulturalno-towarzyskim życiu Radzyna i powiatu radzyńskiego. Dlatego warto do tych spotkań wracać, warto je utrwalać na łamach „Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego”. Więcej o cyklu znajdziecie też na [www.podroznik-radzyn.pl](http://www.podroznik-radzyn.pl) i [www.facebook.com/radzyn-spotkania](http://www.facebook.com/radzyn-spotkania)







Fot. archiwum Katarzyny Łozy

**Zuzanna Cichocka** urodziła się w 1996 roku w Warszawie. Slawistka i tłumaczka języka słoweńskiego. Uwielbia literaturę faktu i szwendunganie się po muzeach. Wolne chwile poświęca na bliższe i dalsze podróże. Słowenia nie przestaje jej zachwycać. W 2023 roku, nakładem Wydawnictwa Poznańskiego, ukazała się jej książka pt. „Słowenia. Mały kraj wielkich odległości”.

## **Słoweńcy wiedzą o Polakach więcej, niż my o Słowenii**

Wywiad Roberta Mazurka z Zuzanną Cichocką, autorką książki „Słowenia. Mały kraj wielkich odległości”

### ***Ukończyłaś slawistykę i mogłaś wybierać wśród wielu krajów i języków. Dlaczego zdecydowałaś się zgłębiać właśnie Słowenię?***

Decyzję o specjalności podejmuje się już podczas rekrutacji na studia slawistyczne, przynajmniej na uczelni, gdzie studiowałam, Uniwersytecie Warszawskim. Podczas studiów omawiana jest historia i kultura całego regionu, ale największy nacisk położony jest na poznanie wybranego kraju i języka. Słowenia to kraj, o którym mówi się w Polsce niewiele. Przed rozpoczęciem studiów nie miałam zbyt obszernej wiedzy na jej temat, ale towarzyszyło mi silne przeczucie, że to fascynujący kawałek Europy o bogatej historii i kulturze, i jak się później okazało, nie myliłam się.

### ***Co stanowiło największe wyzwanie podczas pisania książki: rozmowy, podróżowanie przez kraj, a może typowo biblioteczny research?***

Największym wyzwaniem podczas pisania było dla mnie sprawiedliwe przedstawienie trudniejszych tematów poruszonych w książce.

### ***A która z przeprowadzonych rozmów wywołała u Ciebie najwięcej emocji?***

Najwięcej emocji wywołały we mnie rozmowy z emigrantami z innych republik z dawnej Jugosławii, którzy bardzo często spotykali się z dyskryminacją.

### ***Dlaczego o Słowenii mówi się, że jest to Szwajcaria po słonecznej stronie Alp?***

W latach 80. XX wieku Słoweńcy przygotowali kampanię promującą turystykę w swoim kraju, który reklamowali jako ten „po słonecznej stronie Alp”, a w ich domyśle tkwiła Szwajcaria, którą chcieli się stać po osiągnięciu niepodległości. Po jej ogłoszeniu wszystko wskazywało, że marzenie Słoweńców może się spełnić, aż do momentu, gdy Słowenię dotknął kryzys gospodarczy z 2008 roku, którego skutki jeszcze długo były odczuwalne. Określenie „Szwajcaria po słonecznej stronie Alp” funkcjonuje do dzisiaj i możemy się z nim spotkać nawet w polskich mediach.

### ***Cytowany w książce słynny pisarz i eseista Drago Jančar powiedział kiedyś, że Słowenia „to naprawdę najbardziej skomplikowany zakątek Europy”. Zgadzasz się z nim?***

Nie stwierdziłabym, że najbardziej skomplikowanym zakątkiem w Europie, ale na pewno jest jednym z takich miejsc w Europie.

### ***Historia Słowenii to także historia kobiet, między innymi aleksandrinek. Kim one były?***

Aleksandrinki to Słowenki, które od końca dziewiętnastego aż do połowy dwudziestego wieku emigrowały w celach zarobkowych do Egiptu, który po otwarciu Kanału Sueskiego przeżywał „złoty okres”. Na początku kobiety emigrowały tam razem z triesteńskimi rodzinami, dla których pracowały. Warunki i zarobki w Egipcie były znacznie lepsze, więc do Aleksandrii i Kairu zaczęły wyjeżdżać kolejne Słowenki. Większość z nich pracowała jako pomoc domowa, opiekunki do dzieci czy np. w szwalniach. Sporo z nich było także mamkami, często wyjeżdżały trzy miesiące po urodzeniu dziecka, gdy były najbardziej pożądanymi kandydatkami do tej roli.

### ***A kim są „wykreśleni”?***

Wykreśleni to 25 671 osób spośród tych, które mieszkały i pracowały w Słowenii, jeszcze gdy była częścią Jugosławii, ale były obywatelkami innych republik, a w Słowenii miały pozwolenie na stały pobyt, ale nie zdecydowały się na przyjęcie słoweńskiego obywatelstwa po ogłoszeniu niepodległości przez nią. 26 lutego 1992 roku, czyli pół roku po ogłoszeniu niepodległości przez Słowenię, ministerstwo spraw wewnętrznych zdecydowało się wykreślić je ze spisu obywateli. Nikt nie mówił o konieczności uregulowania swojej sytuacji, tylko o takiej możliwości. Ten krok spowodował, że osoby te w zasadzie przestały istnieć w świetle prawa, nie mogły legalnie pracować, uczyć się, leczyć czy nawet opuścić kraju. Decyzję ministerstwa trudno wytłumaczyć i zrozumieć. Po ogłoszeniu niepodległości Słowenia bardzo chciała odciąć się od Jugosławii, wybuchł tam silny nacjonalizm, a emigranci z innych republik stali się niechcianymi obywatelami.

### ***Język słoweński ma aż 46 narzeczy. Jak w związku z tym Słoweńcy dogadują się między sobą?***

Narzecza bardzo różnią się między sobą i faktycznie bywają niezrozumiałe dla mieszkańców innych regionów. Słoweńcy między sobą używają ponaddialektalnego słoweńskiego, ale oczywiście wrzucają słowa z narzeczy, którymi posługują się od dziecka, lub używanych w miejscu, w którym aktualnie mieszkają.

***Napisałaś w książce, że Słowenia to bezpieczny i tolerancyjny kraj pod wieloma względami...***

Tak, Słowenia to dobre miejsce do życia pod wieloma względami. Zadowolenie z życia Słoweńców jest wyższe niż przeciętne zadowolenie mieszkańca Unii Europejskiej. Słowenia to drugi najbezpieczniejszy kraj w Europie po Norwegii. A także najbardziej tolerancyjne miejsce do życia dla społeczności LGBTQ+ spośród dawnych państw socjalistycznych.

***Słowenia skryta jest też za murem stereotypów. Który z nich stanowił dla Ciebie największe zaskoczenie?***

Słowenia zaskoczyła mnie wiele razy i wciąż potrafi zaskoczyć. Początkowo była dla mnie idyllicznym krajem o pięknej i zadbanej przyrodzie, gdzie wszystkim żyje się dobrze. Z czasem okazało się, że jej historia krywa także ciemne karty, o których raczej nie wiemy.

***Jeśli zdecydujemy się przyjechać do Słowenii, to z jakim nastawieniem mieszkańców możemy się liczyć?***

Słoweńcy są przyjaźni i pomocni dla turystów. Bardzo chętnie pokażą drogą, opowiedzą, co warto zobaczyć w okolicy. Łatwo jest z kimś nawiązać rozmowę. Bardzo dobrze znają angielski, co także wiele ułatwia.

***U większości z nas Słowenia nie budzi ani pozytywnych, ani negatywnych skojarzeń. A jakie wyobrażenie Polaki mają Słoweńcy?***

Słoweńcy wiedzą o Polakach więcej niż my o Słowenii. Oczywiście kojarzą wielu sławnych Polaków, rozmaite teksty kultury. W ostatnich latach często mówi się w słoweńskich mediach o polskiej polityce.

***Słoweńcy wielką miłością darzą góry. Dlaczego tak ważne jest dla nich zdobycie szczytu Triglav?***

Triglav jest symboliczną górą dla Słoweńców. Mawia się, że każdy Słoweńiec musi chociaż raz w życiu zdobyć jego szczyt. Niektórzy traktują to powiedzenie na poważnie.

***Szczególną troską otacza się tu też pszczoły...***

Słowenia znana jest z pszczelarstwa, którym zajmuje się wielu jej mieszkańców.

***Świąt w Słowenii nie brakuje, jest nawet takie porzekadło, że jeśli pominiessz święta, święta pominią Ciebie. Jaki słoweński obyczaj najbardziej Cię zaskoczył?***

Najbardziej zaskoczyły mnie liczne i bardzo różnorodne obrzędy karnawałowe. Niektóre z nich są bardzo ciekawe jak np. zaślubiny z drzewem w regionie Prekmurje czy kurentowanie w Ptuj.

***Słoweńcy mawiają „powiedz mi co jesz, a powiem ci kim jesteś”. Czy jest coś, co szczególnie uwiodło Cię w kuchni tego kraju?***

Kuchnia Słowenii jest bardzo różnorodna i znajdziemy tutaj wiele smaków, które kojarzymy z różnych regionów Europy. W regionie blisko granicy z Włochami w kuchni jest wiele włoskich wpływów. W górach zjemy sery przygotowane przez pasterzy. Słoweńcy także jedzą sporo ziemniaków i mają wiele pysznych potraw z ich użyciem. W piekarniach dostaniemy burek – faszerowany wypiek z ciasta filo, znany także na Bałkanach. Jest wiele słoweńskich potraw, które lubię, to między innymi frika, smażony placek z ziemniaków i sera, który przygotowała mi jedna z moich bohatererek. A z prostych rzeczy uwielbiam słoweńską sałatę – podaną jedynie z oliwą z oliwek lub olejem z pestek dyni i octem jabłkowym.

***Na zakończenie rozwiń myśl Roberta Makłowicza: Słowenia to jedno z najbardziej fascynujących i najpiękniejszych miejsc w Europie...***

Słowenia to kraj o bogatej historii i kulturze, chociaż niewielki to bardzo różnorodny. Zachwyca także bogactwem i pięknem przyrody. Wiosną można tutaj rano jeździć na nartach po stokach pięknych Alp Julijskich, a wieczorem kąpać się w morzu.

***Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia w Radzynie Podlaskim.***

Do zobaczenia.

07-09-2023

## **Słowenia – mały kraj wielkich odległości**

12 września 2023 roku, w sali kameralnej Radzyńskiego Ośrodka Kultury, odbyło się spotkanie z Zuzanną Cichocką, podróżniczką i autorką książki „Słowenia. Mały kraj wielkich odległości”. Wydarzenie odbyło się w ramach 47. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, poprowadził je Robert Mazurek.

Zuzanna Cichocka na kierunek studiów wybrała slawistykę, ale już na etapie rekrutacji musiała się zdecydować, które państwo będzie w centrum jej zainteresowań. Wybrała Słowenię. – Moja wiedza o tym kraju nie była wielka, kojarzyłam go z Chorwacją i innymi krajami bałkańskimi. Myślałam, że Słowenia będzie bardziej bałkańska, okazuje się, że tak nie jest – większy wpływ na jej kulturę miał wcześniejszy etap historii, gdy była uległa innym krajom.

Powierzchnia Słowenii jest porównywalna z powierzchnią województwa podlaskiego (20 273 km<sup>2</sup>). Jednak wiele czasu trzeba poświęcać na pokonywanie odległości, jadąc krętymi, górskimi drogami.

– Słowenia jest atrakcyjna dla turystów dzięki wielkiej różnorodności – podkreśliła Zuzanna Cichocka. Kraj jest urozmaicony geograficznie: są w nim wyżyny i góry (które zajmują 90% powierzchni), ale też równiny, lasy i jeziora. Wiosną rano można jeździć na nartach, a wieczorem kąpać się w morzu.

Sprawą honoru dla Słoweńców jest zdobycie Trigłavu (2864 m n.p.m.) – najwyższego szczytu Alp Julijskich. „Jeśli nie zdobędziesz Trigłavu, nie jesteś prawdziwym Słoweńcem” – krąży powiedzenie i wielu to wyzwanie podejmuje. Słoweńcy bardzo dbają o środowisko, ekologię. Słowenia, jako pierwszy kraj w Unii Europejskiej, dodała wzmiankę w konstytucji, określając wodę pitną jako prawo człowieka i dobro wspólne, a nie towar handlowy”. Dostęp do wody i kanalizacji jest na Słowenii prawem człowieka, dobrem publicznym, nie towarem.

Mała Słowenia jest wciśnięta między Austrię, Chorwację, Włochy i Węgry, stąd stanowi tygiel kultur, w którym mieszają się wpływy bałkańskie, romańskie i madziarskie.

Kraj ma 2,1 mln mieszkańców, a język słoweński ma 46 narzeczy. – To bardzo utrudnia porozumiewanie się na terenie małego kraju, także Słoweńcom mieszkającym w odległych od siebie regionach, gdzie wpływ na język miały różne sąsiadujące kraje – podkreślała Zuzanna Cichocka. Istnieje język ponadregionalny, który służy Słoweńcom do kontaktów z różnych krańców Słowenii.



Fot. Tomasz Młynarczyk

W trudnej historii Słowenii nie zabrakło dramatycznych wydarzeń. Jednym z nich jest problem „osób wykreślonych”. – To skomplikowana historia. Trudno ją wytłumaczyć, wydaje się wręcz nierealna, niemożliwa – stwierdza slawistka. Pół roku po ogłoszeniu niepodległości, wyjściu z Jugosławii, słoweńskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w duchu mocnego nacjonalizmu postanowiło uregulować sytuację obywateli z innych republik byłej Jugosławii. W efekcie z rejestru obywateli wykreślili ok. 25 tys. osób – z Serbii, Chorwacji. Przestały one istnieć w świetle prawa, zostały bez dokumentów, nie mogły legalnie pracować. Państwo ogłosiło to oficjalnie po 10 latach niepodległości, kolejne 10 lat trwała walka o odszkodowania. W ubiegłym roku prezydent oficjalnie przeprosił „wykreślonych”. To jeden z najczarniejszych rozdziałów w dziejach Słowacji.

Inne trudne zjawisko w historii kraju to tzw. „aleksandryjki” (nazwa pochodzi od Aleksandrii) – tak były określane emigrantki zarobkowe, które po otwarciu Kanału Sueskiego aż do okresu po II wojnie światowej wyjeżdżały do pracy w Egipcie. Pracowały jako pomoc domowa, opieka do dzieci, mamki. Za to ostatnie były krytykowane, bo zostawiały w domach własne niedawno urodzone dzieci. Obecnie widzi się w nich ofiary sytuacji materialnej kraju.

Słowenia jest nazywana „Szwajcarią po słonecznej stronie Alp”. Określenie to zostało ukute przez Słoweńców, gdy po odzyskaniu niepodległości, wyjściu z Jugosławii szukali pomysłu na swój kraj. Ich ojczyzna okazała się podobna do Szwajcarii nie tylko krajobrazowo, ale i w wymiarze dynamicznego rozwoju gospodarki, turystyki, bogactwa kraju. Słowenia wstąpiła do strefy euro. Rozwój kraju przerwał kryzys, który mocno dotknął Słowenię. Teraz wraca do dobrej kondycji.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Słoweńcy mówią: „Powiedz mi, co jesz, powiem ci, kim jesteś”. Słoweńska kuchnia jest bardzo różnorodna, zależy od regionu, kształtuje się pod wpływem krajów, z jakimi graniczy Słowenia.

Przy granicy włoskiej Słoweńcy jedzą makarony, pizzę, owoce morza, przy granicy węgierskiej – langosz, dużo ziemniaków i dania z ziemniaków... Ale są i potrawy oryginalne: kristi – to danie podobne do pierogów w kształcie kapelusza, nadziewane ziemniakami, prekmurska gibanica – słoweńskie ciasto warstwowe (za nadzienie służą: jabłka, mak, twaróg, orzechy), uważane za narodowe danie Słowenii, podawane jest tradycyjnie podczas świąt oraz wesel i innych szczególnych okazji i uroczystości.

Stolica Lublana nie jest miastem wielkim, liczy ok. 260 tys. mieszkańców, ma 164 m<sup>2</sup> powierzchni (dla porównania Warszawa ma 1 mln 863 tys. mieszkańców i powierzchnię 517 km<sup>2</sup>). Do wielu miejsc można dojść piechotą albo dojechać na rowerze. Centrum jest zamknięte dla ruchu samochodów.

- Lublana to spełnienie marzeń architektów o mieście idealnym - wskazuje Zuzanna Cichocka. Miasto zniszczone olbrzymim trzęsieniem ziemi w 1895 roku, zostało odbudowane przez jednego z najwybitniejszych architektów słoweńskich Jože Plečnika, który tak je zaprojektował, by przypominało Wiedeń - z deptakami, parkami, skwerami, alejami. Zaprojektował też gmachy, które do dziś budzą zachwyt - budynki Biblioteki Narodowej i Uniwersytetu.

- Słowenia to uporządkowany, spokojny, miły kraj, gdzie ludzie są przyjaźni, tolerancyjni, wszystko funkcjonuje dość dobrze - mówi Zuzanna Cichocka i wspomina, jak sprawnie i szybko zadziałały urzędy słoweńskie, gdy załatwiała sprawy formalne podczas pobytu na wymianie studenckiej. Sławistka wspomina, że w Słowenii czuła się bezpiecznie, pod względem bezpieczeństwa kraj ten zajmuje drugie miejsce w Europie - po Norwegii. Jednak przyznaje, że wobec niektórych narodowości Słowenicy mają dystans. - Gdy się ktoś tu przeprowadzi, nie zna języka, może mieć trudno.

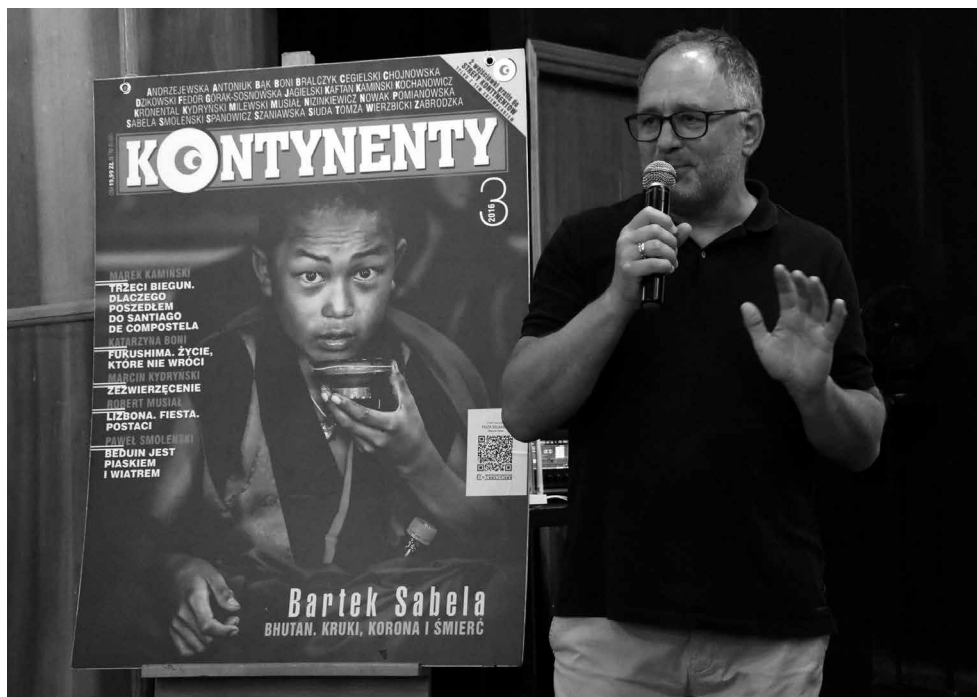
Dla Polaków Słowenia jest najczęściej przystankiem w drodze do Chorwacji i Włoch. Ten kraj nie jest wśród naszych rodaków popularny i znany.

- W Słowenii mają więcej wiedzy, wyobrażeń o Polakach niż Polacy o Słowenii - komentuje sławistka. Polska obecna jest w mediach słoweńskich, choćby ze względu na politykę. Słowenicy bardzo dobrze znają polskie książki i filmy. - Spotkałam osoby, które oglądały „Krzyżaków” czy nucili melodię z dobranocki o Misiu Uszatku - wspomina podróżniczka.

Autorka książki „Słowenia. Mały kraj wielkich odległości” zachęcała do wybrania Słowenii na cel wakacyjnych wypraw. Proponowała przekrojącą eskapadę przez różne regiony, odwiedzenie przepięknej stolicy Lublany, wyprawę w góry, nad jezioro Bled. Położone pośród gór, o turkusowej wodzie, na jego środku znajduje się wysepka, na której stoi kościół - ten widok jest na tyle atrakcyjny, że stał się wygaszaczem do komputera. Na wybrzeżu można odwiedzać małe miasteczka podobne do włoskich, o architekturze przypominającej Wenecję. Na Nizinie Panońskiej przy granicy węgierskiej, znajdują się urokliwe jeziora, ładne miasteczka. W Słowenii można zwiedzać liczne zabytki, kościoły, wiele jest kapliczek.

Wśród najbardziej atrakcyjnych zabytków Zuzanna Cichocka wymienia Zamek Predjama – jeden z najbardziej malowniczych cudów historii ludzkości i jeden z dziesięciu najbardziej fascynujących zamków na świecie. Zbudowany w XIII wieku na 123-metrowym klifie, stanowił potężną, doskonałą kryjówkę obronną. Dziś nadal jest to największy zamek jaskiniowy na świecie. W odległości 10 km znajduje się Jaskinia Postojna – 24-kilometry (z czego 5 km jest dostępnych dla turystów) labirynt przejść, galerii oraz komnat, najczęściej odwiedzana i jedna z najpiękniejszych w Europie jaskinia krasowa. Żyje w niej „smok” – endemiczny bezoki płaz zwany ludzką rybką.

W dyskusji Adam Adamski przypomniał, że Słowenia to również kraj utalentowanych sportowców – mają świetnych narciarzy (warto wspomnieć o skoczni w Planicy), siatkarzy (w kilka dni po spotkaniu w meczu o finał Mistrzostw Europy starły się drużyna polska ze słoweńską).



Fot. Tomasz Młynarczyk

Dariusz Fedor – redaktor naczelny ogólnopolskiego magazynu „Kontynenty”, który był również gościem spotkania, wspominał, że w jego ro-

dzinnym domu znajdowała się pralka słoweńskiej firmy Gorenje – z lat 50., która działała jeszcze w latach 70. Rodzina pozostała wierna firmie również przy późniejszych zakupach. Redaktor „Kontynentów” interesował się słoweńskimi pisarzami. W gronie wymienionych przez Zuzannę Cichocką literatów, z których twórczością mogą zapoznać się polscy czytelnicy, znaleźli się Goran Vojnović oraz Drago Jančar.

I jeszcze jedno pytanie – o słoweńskie wina. Zuzanna Cichocka zainteresowała słuchaczy winem pomarańczowym, którego Słowenia jest jednym z większych i lepszych producentów. – Wytwarza się je jak białe, ale skórki pozostawiane są w moszczu, co nadaje im pomarańczowy kolor – wyjaśniała. I choć produkowane są głównie na rynek wewnętrzny, to w Polsce można je dostać w niektórych sklepach.

Tradycyjne upominki – pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” z certyfikatem oraz karykaturę autorce książki wręczyli przewodniczący Rady Miasta Adam Adamski oraz radny Jarosław Zaprzalski.

Robert Mazurek poinformował, że „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” pozyskały nowego patrona medialnego. Jest nim ogólnopolski magazyn „Kontynenty”. Na spotkaniu obecny był redaktor naczelny pisma Dariusz Fedor. – Cieszę się że mogę gościć w Radzynie, jestem oczarowany tym miejscem – mówił. Kilka zdań poświęcił również kierowanemu przez siebie pismu. – „Kontynenty” wychodzą od 1964 roku. W tym roku zadebiutowała w nim Elżbieta Dzikowska. Ciągle jest moją autorką, cieszę się jej przyjaźnią – informował D. Fedor. Scharakteryzował też magazyn, którym kieruje od 11 lat: – „Kontynenty” to jedyne pismo chcące opowiadać o świecie w sposób mądry, odpowiedzialny, atrakcyjny i zrozumiały. Do współpracy zapraszamy najlepszych autorów. „Kontynenty” są niezależne – zależymy tylko od czytelników. Są opowieścią, która musi trwać, a będzie trwała dzięki zainteresowaniu czytelników. – Redaktor zachęcał nie tylko do lektury, ale i współtworzenia pisma: – Liczę, że pojawi się grono nowych autorów „Kontynentów” i przede wszystkim nowych, mądrych i wiernych czytelników.

Podczas spotkania można było kupić książkę Zuzanny Cichockiej „Słowenia. Mały kraj wielkich odległości”, a także czasopisma i książki wydane w wydawnictwie „Kontynentów”.

Anna Wasak  
16-09-2023

## **Tango i piramidy... w Radzynie**

O tym, że podróże kształcą i inspirują, przekonali się uczniowie radzyńskich szkół, których na wyprawę do Argentyny i Egiptu zabrał Mateusz Chołody. Była to ciekawa lekcja nie tylko geografii, ale też historii i kulturoznawstwa.

Wydarzenie odbyło się 17 listopada 2023 roku w ramach „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Pierwsza część pn. „Opowieść o Argentynie” adresowana była do dzieci z klas I-III. Druga – „Kraina nad wielkim Nilem” – do uczniów klas IV-VIII. Wizyta podróżnika stała się doskonałą okazją do poznania kultur, kuchni, a także tradycji tych krajów. A wszystko w formie ciekawej i pełnej humoru opowieści.



Fot. Tomasz Młynarczyk

## **Ojczyzna papieża Franciszka i tanga**

– Jako podróżnik lubię wyzwania. Wybrałem Argentynę, bo przebywał tam na misji mój znajomy – o. Łukasz. Ale przede wszystkim chciałem, by było to wyjątkowe miejsce, ponieważ planowaliśmy z żoną podróż poślubną – tak Mateusz Chołody zaczął swoją opowieść o ojczyźnie papieża Franciszka, tanga, a także kraju, w którym piłka nożna jest niemal religią. Przyznał też, że podróż ta była wyjątkowa także z innego powodu: miał zawieźć do Argentyny ważące prawie 24 kg tabernakulum. Misja zakończyła się sukcesem.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Na początku spotkania podróżnik zaprosił najmłodszych do zmierzenia odległości między Krakowem a argentyńską stolicą Buenos Aires. Dzieci dowiedziały się, że miasta te dzieli 12 tys. km, a Argentyna, ósmy co do wielkości kraj na świecie, jest dziewięć razy większa od Polski. Przybliżając historię powstania Argentyny, pasjonat zagranicznych wypraw opowiadał o kolonizacji Ameryki Południowej i pierwszych mieszkańcach – Indianach, którzy nie chcieli podporządkować się hiszpańskiej dominacji. – Kiedy zaczęli przegrywać z Hiszpanami, zaczęli rozgłaszać, że gdzieś na kontynencie znajdują się srebrne góry. Opowiadali to po to, by kolonizatorzy przestali strzelać i walczyć, tylko szli szukać srebra. A ponieważ z języka łacińskiego srebro to argentum, tak powstała nazwa tego kraju. Jednak najpierw była to kolonia hiszpańska. Hiszpanie zakładali tam rodziny, osiedlali się i w pewnym momencie społeczność ta zapragnęła mieć własną ojczyznę. Wreszcie 9 lipca 1816 roku ogłoszono niepodległość Argentyny – przypomniał podróżnik.

### **Boca es nuestro grito de amor**

Opowiadał też o najciekawszych miejscach i zabytkach, jakie zwiedził. A były to: tętniące życiem Buenos Aires; pochodzące z XVII wieku i wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO ruiny jezuickiej misji św. Ignacego; cmentarz Recoleta z zabytkowymi kryptami, gdzie pochowa-

ni są wybitni Argentyńcy; pomnik poległych żołnierzy w wojnie o Falklandy w 1982 roku, w której zginęło m.in. około 100 Polaków; zjawiskowe wodospady Iguazu określane jako argentyński cud natury.

Gość „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” zabrał też najmłodszych radzynień do najbardziej kolorowej dzielnicy Buenos Aires. To La Boca, gdzie znajduje się stadion argentyńskiej drużyny Boca Juniors, w którym pierwsze piłkarskie kroki stawiał Diego Maradona. Honorowym członkiem tego sportowego klubu jest papież Franciszek. – To najślawniejszy Argentyńczyk – stwierdził podróżnik.

### **Marzenia się spełnia**

Mateusz Chołody zdradził też ciekawostki z życia mieszkańców. Narodową potrawą są empanadas, czyli pierogi z wołowiną. Napojem – yerba mate, herbata z ostokrzewu. Pije się ją ze specjalnego kubka – matero, który dzieci mogły obejrzyć. Dowiedziały się również, że w Argentynie nie piecze się chleba, a na śniadania przez 365 dni w roku je się słodkie rogaliki i pije kawę.

Podróżnik pokazał wiele pamiątek z „drugiego końca świata” oraz opowiedział o żyjących tam Polakach. Uczniowie mogli też pograć na instrumentach i przymierzyć stroje noszone przez rdzennych mieszkańców Argentyny. Na koniec wszyscy odtańczyli tango.

W podziękowaniu za spotkanie dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury i prezes Radzyńskiego Stowarzyszenia „Podróżnik” Robert Mazurek wręczył gościowi pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. – Kiedy byłem dzieckiem, obiecałem sobie, że jak dorosnę, zrobię wszystko, by podróżować. Jeżeli macie takie marzenia, zacznijcie powoli je realizować: czytajcie o krajach, jakie chcielibyście zwiedzić, planujcie podróże, uczcie się języka angielskiego. Marzenia są po to, by je spełniać – zapelował do najmłodszych Mateusz Chołody.

### **W 80 minut dookoła Egiptu**

Starszych uczniów podróżnik zabrał pod gorące niebo pustyni, między piramidy, grobowce i zapisane hieroglifami papyrusy. – Egipt chodził za mną od dzieciństwa za sprawą bajki „Tutenchamon”, filmów „Siedem życzeń” i „Mumia”, gier. Jednak świadomą decyzję, by odwiedzić ten kraj, podjąłem, gdy byłem dorosły. Pewnego dnia wybrałem się do escape roomu w Lublinie,

gdzie mieszkam. Zamknięto mnie w pokoju, który nazywał się grobowiec Faraona. Był tak genialnie zrobiony, że chciałem zobaczyć ten prawdziwy. To był mój podróżniczy cel – opowiadał Mateusz Chołody.

Swoją opowieść rozpoczął od przypomnienia, że Egipt jest pięć razy starszy od Polski, trzy razy większy i mieszka tam trzy razy więcej mieszkańców, choć 90% tego kraju stanowi pustynia.



Fot. Tomasz Młynarczyk

## Cuda starożytnego świata

Za pomocą zdjęć, slajdów i barwnych opowieści uczniowie mogli zwiedzić piramidy w Gizie. Były one budowane przez 20 lat przez wysokiej klasy fachowców opłacanych przez Faraona. Podstawą konstrukcji był wapień, ale niektóre elementy wymagały innego budulca: czerwonego granitu. Największa z nich to piramida Cheopsa, jedyny z siedmiu cudów starożytnego świata, który przetrwał do naszych czasów. To tylko niektóre z ciekawostek, jakimi podzielił się podróżnik.

Przybliżył też egipskich władców i dynastie oraz opowiedział o wyjątkowych miejscach i zabytkach, jakie wywarły na nim największe wrażenie. Na tej liście znalazła się m.in. położona w pobliżu Luksoru Dolina Królów, gdzie znajduje się wiele grobowców i świątyń z czasów faraonów. To właśnie tam

dokonano jednego z najważniejszych odkryć archeologicznych w historii: odnaleziono grobowiec Tutenchamona. – Jako jedyny w Dolinie Królów nie padł łupem złodziei. Wiele cennych przedmiotów zostało zachowanych w stanie nie naruszonym. Zawierał m.in. złote maski, biżuterię i mumię – opowiadał gość „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

## **Polski akcent**

Młodzież usłyszała też o zasługach polskiego archeologa prof. Kazimierza Michałowskiego, który stał na czele akcji ratowania świątyń Ramzesa II i jego żony Nefertari, które były zagrożone zalaniem po zbudowaniu tamy asuańskiej w Tell Atrib. Kierował też pracami rekonstrukcyjnymi w świątyni kobiety faraona – Hatszepsut. Zabytek został zasypany ułamkami skalnymi i pustynnym piaskiem.

## **Życie codzienne**

Nie zabrakło wizyty w stolicy Egiptu – Kairze. – To miasto, które nigdy nie zasypia. Jest dziesięć razy większe od Warszawy i co trzy minuty rodzi się tam dziecko. Największa dzielnica to tzw. miasto umarłych. Powstało ono na terenie dwóch zabytkowych nekropolii, rozciągających się na prawie 6,5 km. Po trzęsieniu ziemi w 1992 roku zamieszkało tam prawie 2 mln osób. Są tam sklepiki, punkty usługowe, a nawet szkoły – podkreślił Mateusz Chołody.

Uczniowie poznali zasady islamu, który wyznaje 89% Egipcjan. Dowiedzieli się, dlaczego domy w Egipcie nie mają dachów i co najbardziej lubią jeść i pić mieszkańcy tego kraju. Przymierzili też oryginalne stroje, m.in. galabiję.

– Podróże to moja pasja. Uwielbiam to. A najbardziej kręci mnie natura, czyli wulkany, góry, wodospady – przyznał na koniec gość spotkania, odpowiadając na pytania słuchaczy, dla których lekcja edukacyjna z Mateuszem Chołodym była nie tylko okazją do poszerzenia wiedzy z geografii czy historii, ale także lekcją spontaniczności i inspiracją.

Jolanta Krasnowska-Dyńska

16-01-2024



Fot. archiwum Magdaleny Wolińskiej-Riedi

**Magdalena Wolińska-Riedi** urodziła się w Warszawie w 1979 roku. Lingwistka, tłumaczka, producentka i dziennikarka, wieloletnia korespondentka Telewizji Polskiej w Rzymie i Watykanie. Pochodzi z prastarego rodu Odrowążów i tradycje przodków od zawsze były istotnym elementem jej wychowania. Ukończyła studia magisterskie w Katedrze Italianistyki Uniwersytetu Warszawskiego, studia doktoranckie na Wydziale Historii Kościoła Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie i Akademię Dyplomatyczną PISM w Warszawie. Była tłumaczką Trybunału Roty Rzymskiej i Sygnatury Apostolskiej w Watykanie, realizatorką i współproducentką ponad 20 filmów dokumentalnych i seriali o Watykanie oraz papieżach.

W 2003 roku zamieszkała za Spizową Bramą jako żona członka Gwardii Szwajcarskiej i pośród zaledwie kilkunastu świeckich kobiet została obywatelką Watykanu. Była sąsiadką trzech papieży – Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka. Obecnie mieszka przy placu Świętego Piotra w Rzymie, który nazywa swoim domem. Szczęśliwa mama dwóch córek.

Magdalena Wolińska-Riedi jest autorką czterech książek wydanych nakładem Wydawnictwa Znak: „Kobieta w Watykanie” (2019), „Zdarzyło się w Watykanie” (2020), „Z Watykanu w świat” (2021) oraz „Mój Rzym. Spacerem po niezwykłych zakątkach Wiecznego Miasta” (2023).

## Z Watykanu do Radzyna

Na spotkanie z Magdaleną Wolińską-Riedi, które odbyło się 26 listopada 2023 roku w Radzyńskim Ośrodku Kultury, przybyło ponad 200 osób. Trudno się dziwić tak dużej frekwencji, wszak gość 48. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” jest znaną – poza tym lubianą i podziwianą – dziennikarką, korespondentką TVP z Włoch relacjonującą i komentującą ważne wydarzenia. Ponadto stanowi wyjątek jako świecka kobieta – jedna z nielicznych – która 16 lat mieszkała za Spizową Bramą i była sąsiadką trzech kolejnych papieży. Wydarzenie poprowadził Robert Mazurek.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Magdalena Wolińska-Riedi urodziła się w Warszawie w 1979 roku. Jest lingwistką, tłumaczką, producentką i dziennikarką, wieloletnią korespondentką Telewizji Polskiej z Rzymu i Watykanu. Ukończyła filologię włoską na Uniwersytecie Warszawskim, studia doktoranckie na Wydziale Historii Kościoła Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie i Akademię Dyplomatyczną PISM w Warszawie. Była tłumaczką Trybunału Roty Rzymskiej i Sygnatury Apostolskiej w Watykanie, realizatorką i współproducentką ponad 20 filmów dokumentalnych i seriali o Watykanie oraz papieństwie.

Za Spizową Bramą zamieszkała w 2003 roku jako żona członka Gwardii Szwajcarskiej i jako jedna z zaledwie kilkunastu świeckich kobiet została oby-

watelką Watykanu. Obecnie wraz z mężem i dwiema córkami mieszka przy placu Świętego Piotra w Rzymie.

Magdalena Wolińska-Riedi jest autorką czterech książek: „Kobieta w Watykanie” (2019), „Zdarzyło się w Watykanie” (2020), „Z Watykanu w świat” (2021) oraz „Mój Rzym. Spacerem po niezwykłych zakątkach Wiecznego Miasta” (2023).

## **Do Watykanu trafiła dzięki Świątowym Dniom Młodzieży**

Opowieść rozpoczęła się od wspomnień. Jako 15-latką uczestniczyła w Świątowych Dniach Młodzieży, które odbyły się w Loreto w 1995 roku. Usłyszała tam zaproszenie Jana Pawła II na wspólne witanie nowego tysiąclecia w Rzymie. Słowa wybrzmiały tak „mocno i przekonująco”, że nie tylko postanowiła wziąć w nich udział, wspólnie z Papieżem przekroczyć próg tysiąclecia, ale i wybrała się na studia na italianistykę, by na tych przełomowych ŚDM mówić dobrze po włosku.

Ostatniego dnia pobytu w dość zabawnych okolicznościach poznała gwardzistę szwajcarskiego, który najpierw nie chciał jej wpuścić na spotkanie z kard. Stanisławem Dziwiszem, a potem, jak wspominała, „tak serdecznie przeproszał, że aż się oświadczył”. Trzy lata później, jako 23-latką, jeszcze w trakcie jej studiów, wzięli ślub. – I nie było innego wyjścia, musiałam wprowadzić się do męża za Spizową Bramę – spuentowała Magdalena Wolińska-Riedi.

## **Żona członka Gwardii Szwajcarskiej**

Świeckie kobiety, które mieszkają za murami Watykanu to żony gwardzistów szwajcarskich oraz żona elektryka watykańskiego. Są obywatelkami państwa watykańskiego, mają paszporty watykańskie – tak jak i urodzone tam dzieci.

Dziennikarka wyjaśniała, czym jest Gwardia Szwajcarska: – Formacja ta to osobista ochrona papieża i miejsca jego zamieszkania – wcześniej był to Pałac Apostolski, obecnie gwardziści pełnią służbę także w Domu Świętej Marty, gdzie zamieszkał papież Franciszek. Członkami Gwardii Szwajcarskiej mogą być młodzi mężczyźni (19-35 lat), katolicy, mający paszporty szwajcarskie, postawni – co najmniej 177 cm wzrostu i którzy odbyli zasadniczą służbę wojskową.

Ich charakterystyczne, fantazyjne, barwne stroje zostały zaprojektowane w epoce renesansu, w czasie gdy na watykańskim tronie zasiadali papieże

z rodu Medyceuszy – Leon X i Klemens VII, stąd nawiązujące do barw rodu kolory: granatowy, czerwony i żółty. Stroje są z wełny, więc noszenie ich w gorące dni włoskiego lata jest dość uciążliwe; każdy składa się ze 156 kawałków – w Watykanie tylko jeden krawiec specjalizuje się w ich szyciu.

## Państwo Watykańskie

– Watykan to jedno z najbardziej niezwykłych państw, stanowi enklawę na terenie Włoch. Utworzone zostało w 1926 roku na mocy traktatów laterańskich – skrawek ziemi przyznany został przez państwo włoskie papieżowi, aby jako głowa Kościoła był niezależny – podkreślała dziennikarka. Jego powierzchnia wynosi 44 ha, z czego połowa to ogrody watykańskie. Watykan jest państwem suwerennym, ma swoją flagę, hymn, walutę. Mieszkańcy to zlepek ludzi z całego świata, przebywający tam czasowo, na czas służby. Są to głównie duchowni: dostojnicy kościelni, księża, a także zakonnice oraz członkowie Gwardii Szwajcarskiej z rodzinami. Watykan jest samowystarczalny (ma np. własne źródła energii, wody), niedostępny dla osób spoza tego grona, oddzielony 9-metrowym murem, strzeże go 360 kamer. Pałac Apostolski zajmują biura Kurii Rzymskiej – to jest centrala Kościoła.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Z jednej strony to zamknięta, dokładnie obserwowana złota klatka, w której obowiązują liczne restrykcje, ale jednocześnie daje poczucie bezpieczeństwa, co Magdalena Wolińska-Riedi odczuła szczególnie po narodzinach dzieci, gdy mogła liczyć na wszelką, życzliwą pomoc. – Dla dzieci to raj na ziemi – podkreśliła. W czasie, gdy rodzina Riedich mieszkała w Watykanie, było kilkoro dzieci w tym samym wieku w rodzinach gwardzistów. Rodziny te stanowiły wspólnotę – uczestniczyły w Mszach dla gwardzistów i ich rodzin, posiłkach, spotkaniach towarzyskich i poświęconych kultywowaniu tradycji takich np. jak robienie wieńców adwentowych. W ten sposób we wspólnocie odbywało się wychowanie religijne dzieci.

### **Sąsiadka papieży**

Mieszkanie na terenie niewielkiego terenu państwa watykańskiego oznaczało bliskie, niemal codzienne relacje z dostojnikami kościelnymi, w tym z papieżami. Były to m.in. przypadkowe spotkania na dziedzińcu pałacu papieskiego, gdy szła na spacer z córkami, a papież je pozdrawiał, zagadywał...

Okna mieszkania Riedich wychodziły na okna papieskiego apartamentu, rozświetlone sygnalizowały, kiedy Papież pracuje, gdy gasły, wiedziała, że położył się spać.

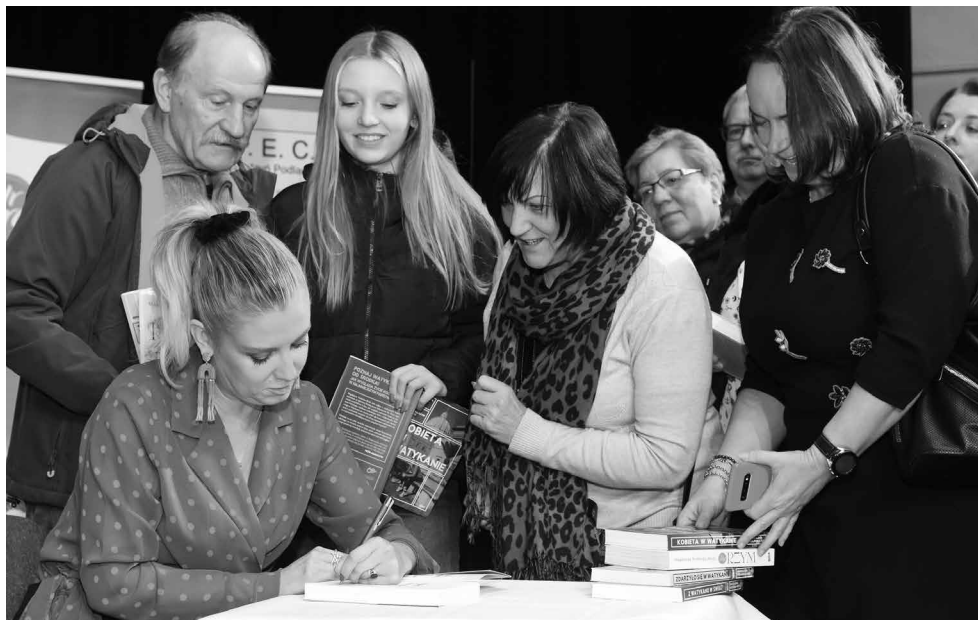
Najbardziej jednak utkwiło jej w pamięci ostatnie spotkanie z Janem Pawłem II – w połowie marca 2005 roku. Ojciec Święty, już w bardzo złym stanie, na własne życzenie został przywieziony z kliniki Gemelli do Watykanu. Gdy był wynoszony z auta, miała okazję podejść do Papieża, wręczyła mu bukiet tulipanów. Ucieszył się, powiedział kilka słów, pobłogosławił ją. – Był autentycznym pontifexem – pomostem między Niebem a ziemią, człowiekiem o ogromnej charyzmie – podkreśliła dziennikarka. W ostatnich trzech dobach życia z własnych okien obserwowała okna apartamentów Papieża rozświetlone całymi nocami, co oznaczało, że czuwano przy nim nieustannie.

– W ostatnich dniach życia Jana Pawła II świat jakby zamarł w oczekiwaniu. Mieliśmy świadomość wielkości chwili. Towarzyszyło nam uczucie niedowierzania, przeczucia, że kończy się jakaś epoka. Po śmierci Jana Pawła II nastąpił czas żałoby, a potem znowu oczekiwanie na wynik konklawe – wspominała Magdalena Wolińska-Riedi.

Nie wyobrażała sobie dalszego życia w Watykanie bez bliskości „swojego” Papieża, bez polskiego otoczenia, polskich sekretarzy ks. Stanisława Dziwisza i ks. Mieczysława Mokrzyckiego, z którymi się przyjaźniła, z polskimi siostrami zakonnymi, księżmi. Wszystko miało być inne.

W tym czasie pragnęła, żeby papieżem został kard. Josef Ratzinger, z którym rodzina Riedich się przyjaźniła – prowadził ich nauki przedślubne, błogosławił ich małżeństwo, chrzczył dzieci, a jako kardynał odwiedzał ich, bywał na kawie. Rozmawiali po niemiecku. – Był niezwykle ciepły, miał fenomenalną pamięć – wspominała dziennikarka. Przytoczyła przykład: już jako papież w rozmowie wspominał temat jej pracy magisterskiej.

Robert Mazurek zapytał rozmówczynię o tzw. turystyczne wtorki Jana Pawła II. – Wtorek był dla Jana Pawła II dniem wolnym. Wtedy wymykał się z Watykanu w totalnej tajemnicy – prywatnym samochodem żandarma albo pod zmienionymi tablicami rejestracyjnymi. Wyjeżdżali 150 km w góry. Papież pod białą sutanną miał flanelową koszulę w kratę i dżinsy. Był zdrowy, silny, wysportowany. Nie wszyscy za nim nadążali w wędrownkach po górach. Raz zdarzyło się, że na wyciągu narciarskim rozpoznał go mały chłopiec, musieli wtedy szybko wracać do Watykanu.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Benedykt XVI był inny od Jana Pawła II. Papież-Polak lubił przebywać wśród ludzi, otaczały go tłumy, miał szerokie kontakty. Benedykt był bardziej powściągliwy. Jednak obaj kontynuowali tradycje: w Watykanie panowała stabilizacja, atmosfera domu rodzinnego, w którego centrum jest papież – ocenia-

ła podróżniczka. Franciszek zaś „jest sobie sam”: sam wszystko załatwia, sam decyduje, odbiera pocztę, przegląda prasę, sam dzwoni do redakcji, gdy chce udzielić wywiadu. Rewolucyjne było niezamieszkanie w Pałacu Apostolskim. Wcześniej rzymianie specjalnie wieczorami przychodzili na plac św. Piotra, by zobaczyć światła w apartamentach papieskich. Sama też odsłaniała firanki, patrzyła w okna, gdzie wieczorami świeciło się światło. Wiedziała, że papież coś robi, pracuje, kładzie się do snu. – Od 10 lat jest tam pusto i ciemno. Następują nieprzewidywalne zmiany personalne – mówiła Magdalena Wolińska-Riedi. Ostatnio Castel Gandolfo – od 1630 roku letnia rezydencja papieży – zostało otwarte dla turystów. Przez trzy miesiące mieszkali tam niektórzy członkowie Gwardii Szwajcarskiej. Rodzina Riedich zajmowała mieszkanie pod apartamentem papieskim. – Była tam idylla. Udostępnienie rezydencji dla turystów to bolesna zmiana, wtargnięcie z butami do prywatnych papieskich przestrzeni – ocenia dziennikarka.

### **Dziennikarka, korespondentka TVP**

Magdalena Wolińska-Riedi 10 lat pracowała w sądach papieskich – była pierwszą świecką kobietą w tym gronie. Była również pierwszą osobą z paszportem watykańskim, która pracowała dla telewizji informacyjnej swego kraju. – Miałam fantastyczne źródła informacji, mogłam weryfikować wiadomości. Nie pracowałam dla sensacji – kosztem prawdy i wizerunku Watykanu, dla zaspokojenia chorej ciekawości, dla newsów, które za dzień-dwa stały się nieważne – podkreślała. – Miałam szczęście, żyjąc u źródła informacji, wiedziałam, jak sytuacja naprawdę wygląda. Jednocześnie Telewizja Polska miała szczęście, że dysponowała osobą, która sięgała z kamerą i mikrofonem do takich miejsc, do których nikt inny nie mógł dotrzeć. Byłam osobą zaufaną na Watykanie. Dzięki temu w książce „Zdarzyło się w Watykanie”, prości ludzie opowiadają o zdarzeniach ważnych w skali Kościoła i świata, których byli świadkami. Udało mi się ich namówić do wspomnień ze względu na szczególną relację, jaką z nimi miałam.

W czasie pandemii Rzym był rygorystycznie zamknięty przez długi czas, w zamknięciu przeżywał święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Magdalena Wolińska-Riedi cały czas funkcjonowała jako dziennikarka, pokazywała życie Rzymu i Włoch z ulicy, podczas gdy inni dziennikarze się chronili w studiach czy innych pomieszczeniach.

– Rzymianie na co dzień żyją na ulicy, przenosząc się od knajpki do knajpki, wszędzie są tłumy turystów. W czasie pandemii zapanowała totalna

puszta. Obrazy opustoszałego miasta, na którego ulicach nie było żywej duszy, mocniej pokazywały dramat miasta od słów – komentowała dziennikarka.

Była uprzywilejowana także w czasie podróży papieskich. Ekipa to byli bliscy jej ludzie, których spotykała na co dzień. Będąc w uprzywilejowanym gronie, mogła przygotowywać materiały filmowe z miejsc i sytuacji, do których inni dziennikarze nie mieli dostępu.

Sytuacja była nieco odmienna podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Wcześniej latała jako jedyna korespondentka TVP, w Krakowie były setki polskich dziennikarzy, ale ona jedyna na pokładzie papieskiego samolotu mogła robić relacje z wnętrza samolotu, w wielu sytuacjach miała szczególnie, bliski dostęp do papieża, ze studia w Hotelu Kossakowski prowadziła rozmowy z innymi dziennikarzami lotu papieskiego.

### **Rzym jest moim miastem, które kocham**

Ostatnia książka „Mój Rzym. Spacerem po niezwykłych zakątkach Wiecznego Miasta” nie oprowadza czytelników po znanych trasach turystycznych, ale poświęcona jest Rzymowi alternatywnemu, niszowemu. – W historycznym centrum Rzymu znajduje się ponad 25 tysięcy zabytków, które można zwiedzać, zachwycać się nimi. W książce pokazuję miejsca, które dają odpoczynek, równowagę, harmonię duszy, pozwalają się cieszyć niebywałym pięknem, ale w spokoju. Pokazuję to, co stanowi o niezwykłości Rzymu: zaułki Wiecznego Miasta, aromat kawy, smak chrupiącej pizzy i ludzi – rzymskie rodziny, które przez wieki tworzyły dzieje tego miasta.

Za spotkanie dziękowali Burmistrz Radzyna Jerzy Rębek, z którego rąk dziennikarka otrzymała pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, oraz Starosta Radzyński Szczepan Niebrzegowski, który wręczył Gościowi Spotkań tradycyjny podarek – karykaturę autorstwa Tomasza Ciupaka.

Anna Wasak  
29-11-2023

## **Pokochałam to miejsce**

Wywiad Roberta Mazurka z Magdalena Wolińską-Riedi, autorką książek o Watykanie i Rzymie

### ***Jak się zostaje „kobietą w Watykanie”?***

Kończąc moją przygodę na Światowych Dniach Młodzieży w 2000 roku, zupełnie przypadkiem znalazłam się na Placu św. Piotra w Rzymie. Podeszłam do stojącego tam gwardzisty z pytaniem o pewną informację, a on trzy lata później został moim mężem. Ponieważ aktywnie służył w papieskiej Gwardii Szwajcarskiej i wiadomo było, że przez wiele kolejnych lat nie wyprowadzi się poza mury Watykanu, kierunek był jeden. Dołączyłam do niego i tak zostałam kobietą za Spizową Bramą.

### ***Mówi się, że za mundurem panny sznurem. A mundur gwardzisty szwajcarskiego jest wyjątkowy, bardzo kolorowy i przyciągający uwagę. Czy to prawda, że zaprojektował go sam Michał Anioł?***

Niedosłownie on, ale rzeczywiście sięga czasów, w jakich żył ten wielki artysta, czyli XVI wieku, i tradycji rodu Medyceuszy, z którego wywodzili się dwaj wielcy papieże Leon X i Klemens VII. To w tamtym okresie został zaprojektowany pierwowzór stroju szwajcarskiego gwardzisty. Natomiast obecny mundur liczy sobie ponad 100 lat. Warto podkreślić, iż Gwardia Szwajcarska to jedyna służba mundurowa w Watykanie, jaka nie została rozwiązana po reformie wprowadzonej przez Pawła VI. Papież bowiem wiedział, że gwardziści niesamowicie przyciągają właśnie tym strojem.

### ***Twoje książki są bardziej przewodnikami po najmniejszym państwie świata czy raczej po życiu i doświadczeniach Magdaleny Wolińskiej-Riedi?***

To nie są bardzo autobiograficzne książki, choć, oczywiście, siłą rzeczy opowiadają o wielu wydarzeniach z mojego życia. Sądzę jednak, iż to raczej plus tych publikacji, forma uwiarygodnienia tego, że tak faktycznie wygląda rzeczywistość za Spizową Bramą. W końcu w najmniejszym państwie świata mieszkałam 16 lat.

Nie nazwałabym tych książek również przewodnikami, ale są napisane dość plastycznie, dzięki czemu można wyruszyć ze mną w podróż po zakątkach, które są niedostępne dla zwykłego śmiertelnika.

### ***Czy książki były w jakiś sposób cenzurowane przez kogoś z Watykanu?***

Często słyszę to pytanie. Nie, książki nie były przez nikogo weryfikowane

z bardzo prozaicznej przyczyny: po prostu nie ma nikogo, kto miałby czytać je po polsku, a potem cenzurować.

### ***Kim są kobiety w Watykanie i jaka jest tam ich rola?***

Praktycznie jedyne świeckie kobiety, które żyją w Watykanie i mają paszport tego państwa, to żony oficerów i podoficerów papieskiej Gwardii Szwajcarskiej. Oprócz nich są jeszcze małe kobietki, czyli ich córki.

### ***Czy reguły, jakie swoim mieszkańcom narzuca Watykan, są łatwe do zaakceptowania? Istnieją jakieś obyczaje i normy niezrozumiałe dla postronnego odbiorcy?***

Pewnie, że istnieją normy, ale z drugiej strony – jak mówi przysłowie – jeśli wchodzisz między wrony, musisz krakać jak i one. Owszem pewne konwencje czy zasady są dość rygorystyczne, np. kobiety w pełni lata nie mogą chodzić w strojach bez rękawów czy powyżej kolan, trzeba co niedzielę uczestniczyć w Mszy św., wyprowadzać gości o określonej porze, nie można też nikogo przenocować bez zgody władz zwierzchnich. Należy jednak pamiętać, iż Watykan to bardzo specyficzne państwo i wymaga takich reguł.

### ***Ten gorset obyczajów, pewnej etykiety nie był dla Ciebie czasami męczący?***

Może bardziej zaskakujący, zwłaszcza na początku. Nie znałam tych wszystkich zasad, wchodziłam w nie stopniowo. Kiedy zamieszkałam w Watykanie, byłam onieśmielona. Spotykając duchownych wysokiego szczebla, myślałam nawet: „Gdzie ja się znalazłam!”. Do tego najważniejsi ludzie świata, koronowane głowy, władcy, bardzo znani ludzie show-biznesu. Jakoś się jednak w to wdrożyłam i myślę, że się udało żyć z tym.

### ***W Watykanie jest 360 kamer, które 24 godziny na dobę śledzą życie jego mieszkańców. Na ile jest on „złotą klatką”, a na ile miejscem, w którym można czuć się tam sobą?***

Do końca swobodnie raczej czuć się nie można. Ja jednak nauczyłam się być u siebie i czuć się sobą, pokochałam to miejsce. To małe państewko, bo liczące zaledwie 44 ha, stało się moim miejscem na ziemi, przez te wszystkie lata poznałam tam każdy kamień i zaułek. Przede wszystkim odnalazłam tam ogromne poczucie bezpieczeństwa, co szczególnie doceniłam, gdy urodziły się dzieci. Można było je np. zostawić pod domem, spokojnie spoglądając z okna, jak bawią się w cieniu Pałacu Apostolskiego.

To prawda, wszystko tam jest pod kontrolą, ale to konieczne również po to, by papież miał swobodę funkcjonowania na tym małym obszarze.

### ***Czy Watykan jest samowystarczalny pod względem życia w nim?***

Prawie, chociaż nie znajdziemy tam np. warsztatu krawieckiego, nie ma szewca, fryzjera, kwiaciarni, czyli usług, które w codziennym życiu są potrzebne. Trzeba zatem wychodzić za granicę, czyli 500 m do Rzymu. Ale w bardzo wielu zasadniczych kwestiach typu prąd, woda, opieka lekarska Watykan jest jak najbardziej samowystarczalny, co zapewnia wielką swobodę i komfort.

### ***Jest tam też więzienie?***

Owszem. To po prostu absolutnie autonomiczne państwo. Jeśli zdarzy się, że ktoś zostaje skazany z powodów kanonicznych czy cywilnych, trafia do jednej z trzech cel w więzieniu watykańskim.

### ***Jak wygląda Watykan po godzinie osiemnastej, kiedy zamykają się bramy i żadna osoba postronna nie ma tam wstępu?***

Przede wszystkim jest dużo spokojniej i ciszej w porównaniu do tego, jak tętni Watykan za dnia, gdzie pracują setki osób. O 18.00 zamykane są jedyny sklep spożywczy, poczta, przychodnia. Pozostaje jedynie pogotowie ratunkowe. Właściwie wszystko zamiera, ale wtedy Watykan staje się cudowną oazą spokoju. Wówczas najchętniej wybierałam się na spacer po ogrodach czy uliczkami miasta. Można było czasem spotkać tylko jakiegoś kardynała, który przechadzał się z różańcem w ręku, szukając w ten sposób ciszy.

### ***Twoim córkom przyszło dorastać w wyjątkowym miejscu i okolicznościach. Zdawały sobie z tego sprawę?***

Do dziś próbuję im, choć mają już 14 i 16 lat, uzmysławiać, że był to czas wyjątkowy, a one są w pewien sposób uprzywilejowane. Urodziły się w Watykanie, dorastały w obecności papieży, tam się bawiły, zaczynały szkołę, uczyły się chodzić i jeździć na rowerku na Placu św. Piotra pośród fontann Berniniego. To są rzeczy niezwykle. Można do tego nie przywiązywać wagi, ale można też to podkreślać.

### ***Mieszkając za Spizową Bramą obserwowałaś z bliska trzy pontyfikaty. Mocno przez ten czas zmienił się Watykan?***

Na pewno zmienił się podczas ostatniego pontyfikatu. Oczywiście po naszym papieżu również, ale nie tak bardzo. Za czasów Jana Pawła II język polski słychać było niemal na każdym kroku. Nasz Ojciec Święty otwierał drzwi każdemu, przyjeżdżało mnóstwo gości, co zresztą bardzo go cieszyło, nie mówiąc, jakim przywilejem było to dla tych, którzy np. mieli okazję kolędować

z nim w aulach Pałacu Apostolskiego. Po śmierci Papieża Polaka Benedykt XVI pozostał w komnatach Jana Pawła II, też miał u boku swoich sekretarzy i siostry zakonne, które prowadziły mu dom. Było zatem podobnie. Poza tym Benedykta XVI dobrze znałam osobiście. A za czasów Franciszka Watykan zmienił się dość mocno. Papież wprowadził bardzo uproszczone zasady życia codziennego. Stał się niezależny: sam odbiera pocztę, sam wszystko załatwia, sam decyduje i osobiście dzwoni do redakcji, gdy chce udzielić wywiadu. Wyprowadził się również z Pałacu Apostolskiego.

***To zrozumiałe, że z Janem Pawłem II łączyła Cię szczególna więź, ale równie bliski był Ci Benedykt XVI.***

To prawda. Jeszcze jako kard. Joseph Ratzinger błogosławił mój ślub w przepięknym prastarym kościółku w Ogrodach Watykańskim, potem wielokrotnie jako nasz celebrans i opiekun duchowy gościł w naszym domu w Watykanie. Kiedy został papieżem, była to dla nas wielka radość. Dzięki niemu czułam się trochę mniej osierocona po odejściu Jana Pawła II. Następnie już jako Ojciec Święty chrzczył nasze dwie córki w Kaplicy Sykstyńskiej. Do końca swoich dni miał z nami kontakt, a my odwiedzaliśmy go w miarę możliwości.

***Po 16. latach wyprowadziłaś się z Watykanu. Jest coś, czego bardzo Ci brakuje?***

Może właśnie tej ciszy i spokoju po godzinie osiemnastej. Wprawdzie mieszkam teraz tuż obok bramy wejściowej, w budynku watykańskim oddalonym o zaledwie 100 m od Placu św. Piotra i z okien widzę kopułę Bazyliki św. Piotra, koszary Gwardii Szwajcarskiej, ale pod moim domem przechodzą nieprzebrane tłumy, które zdążają na plac, wychodzą z audiencji czy czekają, by wejść na spotkanie z papieżem. A w Watykanie, kiedy zapadł zmrok i zamknięto urzędy, panowała cisza będąca momentem wytchnienia. Tego brakuje mi najbardziej.

***Co było najtrudniejsze po wyprowadzce?***

Chyba poznawanie Rzymu, wdrożenie się, wejście w to miasto, a także prozaiczne sytuacje logistyczne, kwestie biurokratyczne. Jako obywatelka państwa watykańskiego i jego mieszkanka miałam wszelkie prawa, a wszystkie sprawy codzienne czy urzędowe załatwiała się szybko i bez zbędnych formalności. A w Rzymie... długo by opowiadać.

***Jesteś kobietą trzech kultur: polskiej, szwajcarskiej i włoskiej. Ile w Magdalenie Wolińskiej-Riedi jest Polki, Szwajcarki a ile Włoszki?***

Rzeczywiście przeplatają się we mnie elementy tych wszystkich kultur. Jednak, oczywiście, Polki, jest we mnie najwięcej. Bardzo dbam, by moje dzieci świetnie mówiły po polsku, w sobotni wieczór czy niedzielę gotuję rodzinne potrawy, pilnuję też świątecznych tradycji. Ale lubię też włoską kuchnię i mam włoski temperament, bo jestem otwarta, czasami trochę egzaltowana. Uwielbiam również poranną kawę w barze na dole pod domem. Chaos, szum i klimat włoskiej ulicy, wszechobecne „buongiorno” stanowią życiową limfę, iskrę do rozpoczęcia dnia. Natomiast Szwajcarka ujawnia się we mnie w rzeczowym podejściu do różnych inwestycji, projektów. Jestem w niektórych kwestiach dość zasadnicza. Uważam, że pewne rzeczy trzeba najpierw racjonalnie zaplanować, by potem móc je konsekwentnie realizować.

***Dziękuję za rozmowę.***

26-11-2023



Fot. archiwum Miłki Raulin

**Miłka Raulin** urodziła się 3 maja 1983 roku w Gdyni. Polska himalaistka i podróżniczka, dziewczyna z sąsiedztwa, która kocha świat, podróże i wyzwania. Mama Jeremiego wierząca, że ze swoich pasji nie trzeba rezygnować, gdy zostaje się rodzicem. Z wykształcenia i zawodu magister inżynier trakcji elektrycznej.

22 maja 2018 roku została najmłodszą Polką, która zdobyła Koronę Ziemi w wersji dziewięcioszczytowej (35 lat i 19 dni w dniu zdobycia szczytu Mount Everest). Pomysłodawczyni i organizatorka Rajdu Rowerowego Południe-Północ oraz Festiwalu Siły Marzeń. W 2022 roku została trzecią i najmłodszą Polką, która pomyślnie dokonała trawersu Grenlandii. Na swoim koncie ma również Koronę Gór Polski, którą zdobyła w niespełna tydzień zimą 2023 roku.

Laureatka licznych nagród m.in.: Red Bull, Forbes, Nagroda Magellana, Herbapol, Cosmopolitan, Adrenallinium. Za swój autorski cykl „Ulepieni z pasji” została nominowana do Telekamer 2022 w kategorii „produkcja roku”. Mówczyni motywacyjna, realizatorka marzeń i autorka książek: „Siła Marzeń, czyli jak zdobyłam Koronę Ziemi” (2018), „Siła Marzeń, czyli jak zdobyłam Everest” (2020) oraz „600 kilometrów lodową pustynią” (2023).

## ***Jak zdobywać szczyty i spełniać marzenia...***

Jeśli czemuś się oddajemy, wkładając w to serce i czas, możemy nie tylko zdobywać góry, ale i je przynieść – przekonywała himalaistka i podróżniczka Miłka Raulin, gość 49. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Z wykształcenia jest inżynierem trakcji elektrycznych, a z zamiłowania podróżniczką, miłośniczką wspinaczki wysokogórskiej, szybownictwa. Prywatnie mama 17-letniego Jeremiego. 22 maja 2018 roku zapisała się na kartach polskiego alpinizmu, zdobywając jako najmłodsza Polka Koronę Ziemi. To najwyższe szczyty wszystkich siedmiu kontynentów. Miłka ma za sobą wyprawy na Elbrus, Aconcaguę, Piramidę Carstensa, McKinley, Denali, masyw Vinsona i Górę Kościuszki. Górę gór, czyli Mount Everest, zostawiła

sobie na koniec. Specjalnie na 2018 rok, by uczcić 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości i 40-lecie zdobycia szczytu przez Wandę Rutkiewicz. Pomysłodawczyni i organizatorka Rajdu Rowerowego Południe-Północ oraz Festiwalu Siły Marzeń. W 2022 roku została trzecią i najmłodszą Polką, która pomyślnie dokonała trawersu Grenlandii. Na swoim koncie ma również Koronę Gór Polski, którą zdobyła w niespełna tydzień zimą 2023 roku. Laureatka licznych nagród m.in.: Red Bull, Forbes, Nagroda Magellana, HerbaPol, Cosmopolitan, Adrenallinium. Za swój autorski cykl „Ulepieni z pasji” została nominowana do Telekamer 2022 w kategorii „produkcja roku”. Mówczyni motywacyjna, realizatorka marzeń i autorka książek: „Siła Marzeń, czyli jak zdobyłam Koronę Ziemi” (2018), „Siła Marzeń, czyli jak zdobyłam Everest” (2020) oraz „600 kilometrów lodową pustynią” (2023). O swoich podróżniczych przygodach, pobycie w Himalajach i kilkudziesięciu minutach spędzonych na Evereście opowiadała 8 grudnia 2023 roku zebranym w sali kameralnej Radzyńskiego Ośrodka Kultury, przekonując jednocześnie, że niemożliwe nie istnieje, wystarczy tylko bardzo chcieć, być trochę upartym i cierpliwym.

## **Trudne początki**

Pomysł zdobycia Korony Ziemi narodził się w 2011 roku po wejściu na Mount Blanc. – Praca na etacie, macierzyństwo i Korona Ziemi – to był trudny projekt. Kiedy policzyłam sobie, ile czasu w ciągu siedmiu lat poświęciłam na to przedsięwzięcie, wyszło mi około 10 tys. 200 godzin – podkreśliła, przyznając, że „Siła Marzeń – Korona Ziemi” to gigantyczne przedsięwzięcie, którego początki nie były łatwe. Wcześniej jeździła w góry w zwykłych butach kupionych w sklepie sportowym. Pożyczała kurtki, nie posiadała profesjonalnego sprzętu. – Poza tym okazało się, że w ogóle nie mam kondycji. Dlatego zaczęłam biegać – najpierw 5 km, potem 10 km. Musiałam też zmierzyć się z chorobą wysokogórską – podkreśliła, przyznając, że kiedy mówiła ludziom, że chce zdobyć Koronę Ziemi, większość patrzyła na nią z pobłażaniem. – Dzisiaj uwielbiam pokazywać niedowiarkom zdjęcia z wypraw – wyznała. – Tych dziewięć szczytów to był dla mnie kosmos. Byłam na kolejarskim etacie, więc szалу nie było. A tu trzeba było zorganizować środki. Jednak jeśli czemuś się oddajemy, wkładając w to serce i czas, możemy nie tylko zdobywać góry, ale i je przenosić – przekonywała.

## Trzy dni w kopalni złota

Milka zabrała radzynień m.in. na najwyższy szczyt Australii i Oceanii: mierzącą 4884 m n.p.m. Piramidę Carstensa. Do bazy pod Puncak Jaya, bo tak inaczej nazywa się ta góra, można dotrzeć na trzy sposoby. – Przejść przez dżunglę, przelecieć helikopterem albo przedostać się przez największą odkrywkową kopalnię złota na świecie – tłumaczyła. – Pierwszy sposób jest żmudny i trudny, drugi kosztowny, a trzeci bardzo ryzykowny. Wybrałam pierwszą drogę, choć czytałam opinie, że to najgorszy trekking świata. Tymczasem dla mnie była to największa zabawa, choć padał deszcz i miałam porysowane o gałęzie nogi – przyznała M. Raulin.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Wędrówka przez dżunglę zajęła jej siedem dni. – Żeby dojść do base campu, trzeba przejść przez miejscowości zamieszkałe przez Papuasów. Miejscowi nauczyli się korzystać z obecności turystów. Robią blokady i za przejście przez swoje wioski pobierają haracze. Są one tak naturalne, jak u nas opłata za autostradę. Na „roud blocki” zbiera się cała wioska. Bywa niebezpiecznie, dlatego to jedna z nielicznych wypraw, na którą wzięłam przewod-

nika. To on negocjuje z wodzem wioski wysokość haraczu. Czasami trwa to nawet trzy dni. Papuasi wciąż są ludem dość dzikim o strukturze klanowej. Do dzisiaj zdarzają się tam przypadki kanibalizmu. Ponadto tubylcy reagują stadnie, a do tego wszystkiego mają broń palną. Są też mistrzami w zabijaniu z procy – opowiadała podróżniczka.

To właśnie ze względu na bezpieczeństwo wybrała powrót drogą przez największą odkrywkową kopalnię złota na świecie. – Przekroczenie jej terenu bez posiadania odpowiedniego permitu jest zabronione. Mimo to udało mi się przekonać moich towarzyszy – Szweda, Brytyjkę i Brytyjczyka – że jeśli pójdziemy tamtędy wszyscy, nic nam nie zrobią – mówiła. Tymczasem całej grupie odebrano paszporty i kazano czekać na decyzję władz. – A że był Nowy Rok, trwało to dłużej, niż sądziliśmy. Odwieziono nas do kontenera, w którym mieliśmy spędzić noc. Początkowo próbowaliśmy nieudolnie załatać dziury w oknach starą folią i rozpalić ognisko. Ale szybko zdaliśmy sobie sprawę, że nic z tego nie będzie. Bez namiotu nocleg w kontenerze był po prostu szaleństwem. Za rogiem w „schronie” spali Papuasi. Poszliśmy tam. W środku może nie było najczyściej, ale za to ciepło. Tej nocy zasnąłam po 26 intensywnych godzinach, w dymie tłącego się ogniska, wśród papuaskich śpiewów – opowiadała. Po trzech dniach dzięki interwencji polskiej ambasady w Dżakarcie udało się opuścić kopalnię. Podróżniczka musiała jednak podpisać dokumenty, że nigdy tam nie wróci. W dodatku była konwojowana.

## **Wyzwanie na Denali**

M. Raulin zdobyła też Denali – szczyt na Alasce i najwyższy w Ameryce Północnej. Wyprawa ta była dla 50-kilogramowej kobiety sporym wyzwaniem. – Niosłam plecak ważący 24 kg i ciągnęłam sanie o masie 30 kg. To zdecydowanie mnie osłabiło. W przedostatnim obozie (4300 m n.p.m.) od dźwigania wysiadły mi mięśnie szyi, a głowa po prostu zwisała jak nienapompowany balonik. Żeby widzieć cokolwiek czy porozmawiać z drugim człowiekiem, musiałam kijkiem trekkingowym podnosić sobie głowę. Lekki obrzęk płuc był również efektem nadmiernego obciążenia – wyjaśniała, dodając, że Denali to bardzo wymagająca góra. 6194 m n.p.m., temperatura -54°C, wiatry o sile 160 km/h, brak tragarzy, którzy pomogliby w niesieniu ekwipunku. – To najtrudniejszy szczyt. I mówię to nawet po zdobyciu Mount Everestu – wyznała Miłka.

## Już wyżej się nie da

Projekt „Siła Marzeń” zamknęło zdobycie w 2018 roku Mount Everestu. – To nie był najtrudniejszy szczyt, jeśli chodzi o fizyczne zmęczenie. Problemy wynikały z wysokości, na której organizm działa kompletnie inaczej niż na dole. Mimo dwumiesięcznej aklimatyzacji źle się je, oddycha, śpi, trawi czy chodzi. Jednak kiedy stoisz na tej górze, zapominasz o trudnościach – zapewniła Miłka. – Z Mount Everestu jest tak niesamowity widok, że zapiera dech. Poza tym masz świadomość, iż stoisz na najwyższym na Ziemi miejscu. Już wyżej się nie da – zaznaczyła.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Górze gór zdobywa się ruchem wahadłowym. Nie wchodzi się od razu na wierzchołek, bo organizm musi się zaaklimatyzować, czyli wytworzyć odpowiednią ilość czerwonych krwinek. Ice Fall, pionowa ściana Lhotse i przebywanie w strefie śmierci – to najtrudniejsze momenty wyprawy. – Jak to bywa w górach i w życiu, jeśli czemuś mocno się oddamy, ciężko pracujemy, to potem są przywileje i nagrody. Dla mnie była nim fenomenalna pogoda podczas ataku szczytowego: piękne słońce, praktycznie bezwietrznie i ani jednej chmury – zapewniła.

M. Raulin stanęła na Mount Everest 22 maja, o 7.30. To najmłodsza Polka, która zdobyła Koronę Ziemi.

## **600 km grenlandzkiego łądolodu**

Natomiast w 2022 roku została trzecią i najmłodszą Polką, która pomyślnie dokonała trawersu Grenlandii jedynie przy użyciu nart, ciągnąc za sobą ważące prawie 100 kg sanie z ekwipunkiem. – Wciąż Kocham Góry, ale poczułam potrzebę innej przestrzeni – opowiadała. – A najlepsze było to, że wszystko organizowaliśmy razem jako niekomercyjny, międzynarodowy, bo polsko-szwedzko-brytyjski zespół – dodała.

Do ogromnego wysiłku fizycznego (i skrajnych temperatur) Polka przygotowywała się w Polsce i w Szwecji. Właśnie w Skandynawii znalazła warunki najbardziej zbliżone do grenlandzkich. Kluczowe były nie tylko mrozy, ale też wilgotność powietrza. Trawers Grenlandii to jedna z najbardziej niebezpiecznych wypraw na świecie. Ryzykowne przejście lodowcem pełnym szczelin, ciężkie sanie i biała, tylko pozornie jednolita przestrzeń, burza śnieżna. Ponad 600 km grenlandzkiego łądolodu Miłka pokonała w 28 dni.

## **Nie ma przebaczyć!**

Podczas wizyty w Radzynie M. Raulin opowiadała o swoich wyprawach, ale tak naprawdę mówiła o tym, by nie bać się spełniania swych marzeń. Każdy ma jakiś szczyt do zdobycia, jakąś granicę do przekroczenia. Ważne, aby umieć wyznaczać na drodze etapy i po kolei konsekwentnie je realizować. – Projekt „Siła Marzeń” zajął mi siedem lat kosztował pół miliona złotych. Ja tych pieniędzy nie miałam. Udało się dzięki sponsorom i konsekwencji, która jest matką sukcesu – zaznaczyła, podając jednocześnie przepis na realizację marzeń. Każde z nich traktuj jako projekt, który ma początek i koniec, konkretny czas, to nie może trwać w nieskończoność. Ułóż dobry plan działania. Stwórz folder z listą zadań. A przede wszystkim wierz w to, że się uda. W domu mam ścianę marzeń. Tam są rzeczy, które wiem, że w moim życiu się wydarzą. Kilka lat temu napisałam na niej: „zdobyłam Everest”. Wszystko, co chcę, by się wydarzyło, piszę w trybie dokonanym. Wtedy nie ma przebaczyć. Ta ściana to pierwsza rzecz, którą widzę, jak otwieram oczy – dodała.

W ramach podziękowania za opowieść o sile marzeń himalaistka otrzymała pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” oraz tra-

dycyjną już karykaturę. A na koniec na Skwerze Podróżników odsłoniła tabliczkę ze swoim nazwiskiem. – Czuję się zaszczycona i na pewno nie jestem w Radzynie ostatni raz – zapewniła.

Jolanta Krasnowska-Dyńska  
02-01-2024

## **Wiem, jak spełniać marzenia**

Wywiad Roberta Mazurka z podróżniczką i himalaistką Miłką Raulin, autorką projektu „Siła Marzeń”.

**Podróżniczka i himalaistka. Miłośniczka wspinaczki wysokogórskiej i szybownictwa. Najmłodsza Polka, która zdobyła Koronę Ziemi i dokonała trawersu Grenlandii. Pomysłodawczyni i organizatorka Rajdu Rowerowego Południe-Północ oraz Festiwalu Siły Marzeń. Na swoim koncie masz też zdobytą w ciągu tygodnia Koronę Gór Polski. Jednym słowem mówiąc, jesteś „ulepiona z pasji”...**

To prawda, w dodatku jestem ulepiona z wielu pasji: rowerowej, górskiej, a teraz przeplatają się jeszcze północne klimaty. Wierzę, że każdy ma jakąś pasję, trzeba tylko ją odkryć. Skupić się na sobie, wiedzieć, do czego się dąży. Wtedy możemy wspiąć się naprawdę wysoko. „Ulepieni z pasji” – tak również nazywa się mój autorski cykl, który towarzyszy festiwalowi, i w 2022 roku został nominowany do Telekamer 2022 w kategorii „produkcja roku”.

### **Zacznijmy od początku. Po kim odziedziczyłeś zamiłowanie do przygód?**

Po tacie, który był dość szalonym człowiekiem i wymyślał nam różne zwiariowane rzeczy. Dzisiaj absolutnie by one nie przeszły, bo żaden rodzic nie wpuściłby dzieci na zamrożone jezioro. Tymczasem nasz tata potrafił rzucić na lód czapki, wyznaczając miejsce, do którego mogłyśmy jeździć na łyżwach. No więc jeździłyśmy tak długo, aż miałyśmy poobijane i pozdzierane kolana. Poza tym zdarzało się, że np. o północy wpadał na pomysł wypadu na jezioro. Zimą organizował nam kuligi, po których było ognisko, a jeszcze wcześniej zbieranie chrustu. Nigdy się z nim nie nudziłyśmy.

### **A po mamie?**

Konsekwencję, upór, dążenie do celu.

### **Co jest potrzebne, mając w plecaku brak czasu (26 dni urlopu) i gotówki, by zdobyć Koronę Ziemi?**

Właśnie wspomniana konsekwencja. Nawet jak wyrzucą cię drzwiami, to zaglądasz przez okno. Ważne są też plan działania, siła marzeń, upór. To podstawa.

### **A kiedy pojawiła się pierwsza myśl o tym, że chciałabyś zdobyć najwyższe szczyty wszystkich kontynentów?**

Pomysł zdobycia Korony Ziemi zrodził się w 2011 roku, kiedy siedziałam

w samolocie powrotnym do Polski po zdobyciu Kilimandżaro. Chodziłam już wcześniej po górach wysokich. W Himalajach udało mi się zdobyć dwa szesćtysięczniki, w Andach wulkan Mismi o wysokości ponad 5585 m n.p.m., a w Europie Mont Blanc. Miałam więc za sobą małe dokonania i pomyślałam, że skoro chodzę po tych górach, to może warto zrobić jakiś większy projekt. Naiwnie sądziłam, że będzie to bułka z masłem. Tak, oczywiście, nie było, bo przedsięwzięcie „Korona Ziemi” kosztowało pół miliona złotych i musiałam jakoś te środki zorganizować. Całe szczęście, że wtedy nie wiedziałam, że potrzebne będą aż takie pieniądze, bo pewnie zrezygnowałabym z tego pomysłu.

***To właśnie wtedy wymyśliłaś projekt pod nazwą „Siła Marzeń”?***

To hasło we mnie się rozwijało. Po prostu bardzo w to wierzyłam, chciałam i działałam, bo jeśli położymy nogi na stole, poprzestając na marzeniach, to nic się nie wydarzy. Ale gdy podjedziemy do sprawy poważnie, ułożymy plan działania i będziemy go realizowali krok po kroku, to możemy osiągnąć wszystko.

***Który ze zdobytych szczytów Korony Ziemi był dla ciebie największym wyzwaniem? Czy doszłaś do momentu, w którym byłaś zmuszona do podjęcia definitywnej decyzji o odwrocie?***

Mówiąc szczerze i uczciwie, takich momentów było kilka. Na szczęście nie jestem multimilionerką i nie stać mnie, by zapłacić 250 tys. dolarów za helikopter, który w krytycznym momencie zmęczenia zabrałby mnie na dół, więc musiałam zapierniczać. Z drugiej strony świadomość braku takiego rozwiązania sprawia, że człowiek łatwiej znosi trudności, niewygody i mobilizuje się, by jednak pójść dalej. Na Evereście, Grenlandii czy Denali mówiłam sobie: „Miłka, albo zrobisz to teraz, albo nigdy. Ta niemoc jest chwilowa”. I tak trzeba do tego podchodzić.

***W swoich książkach z cyklu „Siła Marzeń” piszesz, że miłość do gór jest jak romans z Bradem Pittem czy Tomem Cruisem, ale w odróżnieniu od tych przystojniaków góry są dostępne dla każdego. Wiesz, jak spełniać marzenia?***

Tak, to prawda góry są dostępne dla każdego – zarówno dla himalaistów, jak i laików mojego pokroju. Z wykształcenia jestem inżynierem trakcji elektrycznych, córką śpiewaczki operowej i trębacza. Nie mam za sobą zaplecza w postaci taty himalaisty czy mamy, która wspinałaby się po górach. Dlatego mogę śmiało powiedzieć, że wiem, jak spełniać marzenia. To prosta sprawa, a schemat jest dostępny dla każdego. Każde marzenie trzeba potraktować

jak projekt, który ma początek i koniec. Wizualizować je, układać plan, czyli określić ramy czasowe i listę zadań, i wierzyć, że nam się uda.

***A jak czujesz się w roli pisarki? Obawiałaś się, jak zostaną odebrane Twoje książki? Jakie uczucia Ci towarzyszyły?***

Mam zasadę, że piszę tak, jak mówię, czyli z dużym luzem, ale w swoich książkach nie unikam też trudnych momentów, by czytelnik wiedział, z czym się mierzyłam. Bardzo istotne jest dla mnie również to, by przenieść odbiorcę w miejsce, w którym byłam. Uważam, że mam wyjątkowe szczęście w życiu, bo mogłam zobaczyć i przeżyć niesamowite rzeczy, dlatego czymś strasznie egoistycznym byłoby, gdybym zostawiła to tylko dla siebie. Staram się zatem, by czytelnik podróżował ze mną, przeszedł Grenlandię, zdobył Everest...

Z perspektywy trzech publikacji – a przymierzam się do czwartej – mogę powiedzieć, że pisanie jest... matematyką. Mam inżynierski, analityczny umysł, ale i lekkość słowa, jednak wszystko musi być logiczne: przedstawiony i wklejony w rzeczywistość bohater, oś czasu. Przyznam, że dobrze pisze mi się książki i często robię to z Hansem Zimmerem, kompozytorem muzyki filmowej, która leci w tle.

***Powiedziałaś, że najważniejszą rolą jest bycie matką. Wychowujesz nastoletniego syna. Czy spotykałaś się z zarzutami: „Co z Ciebie za matka, skoro zostawiasz dziecko i idziesz w góry?”***

Oczywiście, że się spotkałam, ale zawsze wtedy pytam, czy dzieci mają tylko mamę, czy ojciec jest mniej ważny? Filarem szczęśliwego dzieciństwa jest tata i mama. Wiem, że nam, kobietom, przypisane są role związane z opieką nad potomstwem i rzeczywiście przez pierwsze lata jesteśmy z czysto biologicznego punktu widzenia dla takiego maluszka bardzo ważne. Ale jednocześnie wciąż pozostajemy tymi samymi osobami, kobietami, pracownikami, marzycielkami. Jaką byłabym mamą dla mojego syna, gdybym nie pokazywała mu, że to, co robię, dodaje mi skrzydeł? Oczywiście nie ma co ukrywać, iż zawsze wiąże się to z jakąś ceną. Chociażby z taką, że czasem nie ma mnie na święta. Jednak moje dziecko przeżyje beze mnie dwa, trzy tygodnie, bo tyle zazwyczaj poza Everestem trwały moje wyprawy. Zresztą ta chwila odpoczynku od siebie przyda się nam wszystkim. Taką filozofię wyznaję i uważam, że szczęśliwy rodzic to taki, który się realizuje. Najłatwiej robi się to, gdy ma się wsparcie w drugiej osobie, ale są też takie przydatne instytucje, jak babcia i dziadek.

***Jednak pośrednio syn był z Tobą na wyprawach, chociażby na Evereście, bo miałś ze sobą rysunki Jeremiego. Co one Ci dawały?***

Więcej, Jeremi był ze mną wtedy w Base Camp. A jego rysunki mam zawsze przy sobie, noszę je na sercu niczym talizmany i zdobywają ze mną szczyty. Wielokrotnie to, co narysował, sprawdzało się. Kiedy w 2013 roku wybierałam się na Aconcaguę do Ameryki Południowej, namalował mnie na górze bez szczytu. Zapytałam go, dlaczego nie jestem na wierzchołku i poprosiłam, by dorysował jeszcze słońce, bo bardzo chcę zdobyć Aconcaguę. W rezultacie miałam dwa rysunki i było dokładnie tak, jak przedstawił to Jeremi. Za pierwszym razem nie dotarłam do szczytu, ponieważ przeszkodził mi w tym wiatr i po doświadczeniach z Elbrusem odpuściłam. Jednak dwa dni potem pojawiło się piękne słońce i stwierdziłam, że to jest właśnie ten czas. Zdobyłam najwyższy wierzchołek obu Ameryk. Podobnie było przed wyprawą na Grenlandię. Syn męczył się, by narysować linię brzegową. Dopiero, gdy to zrobił, poczułam, że mogę wsiąść do samolotu. Rysunki Jeremiego są dla mnie trochę jak błogosławieństwo od niego.

***Po zdobyciu Korony Ziemi bynajmniej nie osiadłaś na laurach. Od 2018 roku organizujesz m.in. Rajd Rowerowy Południe-Północ. Jaki jest jego cel?***

Wspólne świętowanie na sportowo rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Uważam, że ten dzień powinniśmy obchodzić bez podziałów, niepotrzebnych politycznych dyskusji, a sport zawsze łączy, nigdy nie dzieli. Ten rajd to rowerowa lekcja historii, do której każdy może się przyłączyć, przejeżdżając fragment ponad 900-kilometrowej trasy. A nazwa wzięła się stąd, że kocham góry, które leżą na południu, natomiast północ – bo tam się urodziłam, jestem rodowitą Kaszubką, gdynianką.

***Kolejną twoją akcją jest Festiwal Siły Marzeń, którego jesteś organizatorką i pomysłodawczynią. Jak ważne są dla Ciebie marzenia?***

Ten festiwal powstał po to, by wzajemnie się inspirować i uczyć. Wierzę w to, że wiele rzeczy jesteśmy w stanie sami zorganizować. Czasami wystarczą tylko wskazówki kogoś, kto przed nami przeszedł tę drogę. Tak było ze mną. Podczas wypraw korzystałam z doświadczeń innych. Dlatego stwierdziłam, że dobrze byłoby zgromadzić w jednym miejscu podróżników i dzielić się wiedzą. Tak powstał Festiwal Siły Marzeń.

### ***W 2022 roku dokonałaś trawersu Grenlandii. Możesz trochę więcej powiedzieć o tym projekcie...***

Właściwie pomysł narodził się pod domem kultury na warszawskim Ursynowie. Siedziałam na ławce z kolegą Szwedem i głośno myślałam: zrobiłam już tę Koronę Ziemi, wyżej niż na Everest nie wejść, co by to wymyślić? Może biegun południowy? Kolega na to, że chętnie weźmie udział w takiej wyprawie, więc postanowiliśmy, iż zaplanujemy ją razem. On rzucił hasło, ja powiedziałam: „dobra”. I wyszło.

Pierwotnie pomysł był taki, by pojechać na biegun, tymczasem Grenlandia przyszła do nas sama. Bardzo się cieszę, że tak wyszło. Był to bowiem fenomenalny poligon badawczy, bardzo duża lekcja pokory dla mnie i nauka tego, z czym wiążą się wyprawy polarne, a jest to zupełnie inna filozofia niż góry.

### ***A co okazało się największym problemem podczas pokonywania bezkresnej Grenlandii?***

Zdecydowanie moje sanie. Były największym przekleństwem, wrogiem, bo ważyły 94 kg, czyli prawie dwukrotność mojej masy ciała. Przez pierwsze dni zmaganie się z blisko 100-kilogramowym obciążeniem było straszne. Wszystko mnie bolało, do tego doszła rwa udowa i stany zapalne. Jednocześnie te masywne sanie były największym przyjacielem pod względem zaopatrzenia. Miałam tam zapas jedzenia, paliwo, ciepłe ubrania, czyli to co niezbędne do przetrwania.

### ***Zdobyłaś też w tydzień, zimą 2023 roku, Koronę Gór Polski...***

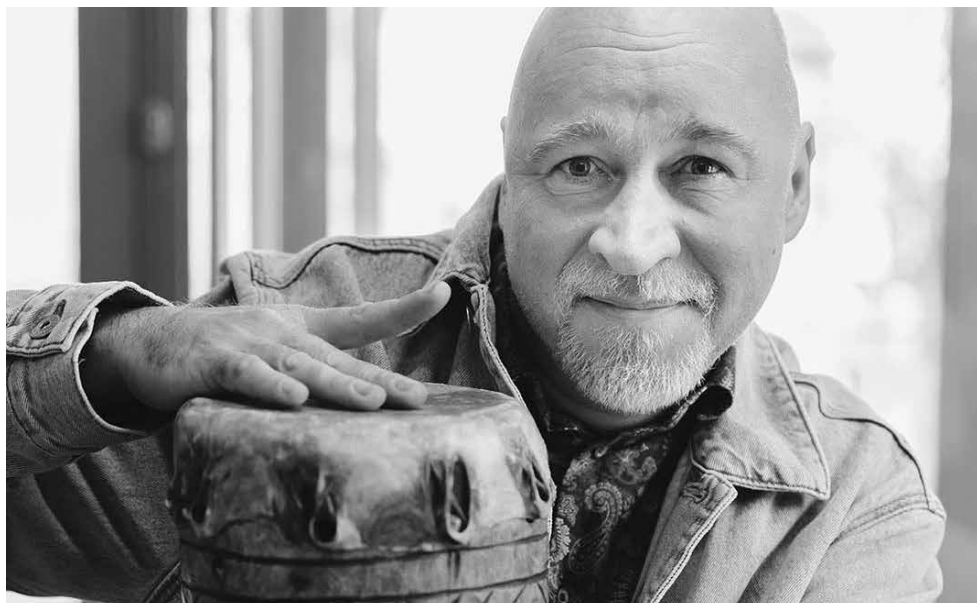
Do tego projektu zaprosiła mnie Ania Wilczek. W akcji chodziło jednak nie tylko o bicie rekordu, ale o nagłośnienie zbiórki na rehabilitację jej przyjaciółki Ani Gaj, która dziś jest osobą niepełnosprawną, choć nie tak dawno sama biegała po górach. Po wypadku na paralotni ma niedowład kończyn dolnych i częściowy górnych. Ta super sprawna kobieta praktycznie z dnia na dzień usiadła na wózku. Dziś z ogromnym uporem pracuje nad tym, by stać się samodzielną. Wspiera ją w tym Ania Wilczek. Gdy usłyszałam tę historię, pomyślałam sobie: robię szalone, ryzykowne rzeczy i to może przytrafić się każdemu, także mnie. Zainspirowana wspaniałą dziewczynską przyjaźnią oraz z podziwu dla determinacji Ani Gaj postanowiłam wziąć udział w akcji, której celem było zbieranie środków na jej rehabilitację. Wiedziałyśmy, że w tym projekcie logistyka i dobra organizacja transportowa, z czego fenomenalnie wywiązała się Ania Wilczek, to podstawa. I faktycznie, szafnęłyśmy

tę Koronę Gór Polskich, czyli 28 szczytów, w siedem dni, zimą, mierząc się czasami z kapryśną pogodą, ale głównie z chronicznym zmęczeniem, ponieważ poza transportem nie miałyśmy, kiedy spać. Może czasami nie były to wymagające szczyty, bo niektóre z nich to pagórki, górki, ale zrobienie tego w tydzień wymagało perfekcyjnej logistyki: 220 km w nogach, 2200 km w samochodzie, 28 szczytów rozsianych po całym południu Polski... Co tu mówić, było grubo.

***To, czego dokonałaś, jest niesamowite. Niepodważalne jest też to, że spełniasz swoje marzenia. Jaki ostatecznie rachunek wystawiła Ci „Siła Marzeń”?***

Jest ich wiele. Przede wszystkim powracająca anemia z wyczerpania. Miesiącami bowiem spałam maksymalnie po sześć godzin i organizm w końcu powiedział: „nie!”. Do tego chroniczne zmęczenie i wspomniana nieobecność przy świątecznym stole. To, co widać na zdjęciach czy slajdach podczas prelekcji, owszem, ładnie wygląda, ale stoi za tym ogrom pracy i wysiłku.

08-12-2023



Fot. archiwum Łukasza Wierzbickiego

**Łukasz Wierzbicki** urodził się 15 września 1974 roku w Poznaniu. Autor książek dla dzieci i młodzieży, podróżnik, redaktor i biografista. Absolwent III Liceum Ogólnokształcącego im. św. Jana Kantego w Poznaniu. Ukończył studia na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. W latach 1999–2000 prowadził autorską audycję muzyczną *Wyspa Skarbów* w poznańskim Radio Fan. W latach 2000–2010 zajmował się zawodowo produkcją koncertów, spektakli kabaretowych oraz innych wydarzeń kulturalnych.

W 2000 roku zebrał i opracował reportaże Kazimierza Nowaka z jego podróży do Afryki. Wydał je w opatrzonej własnym wstępem książce *„Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd”*, którą Ryszard Kapuściński uznał za klasykę polskiego reportażu. W książce przygodowej *„Afryka Kazika”* (2008) przedstawił przygody Kazimierza Nowaka w formie opowiadań dla dzieci. W książce *„Dziadek i niedźwiadek. Historia prawdziwa”* (2009) opisał losy niedźwiedzia Wojtka z Armii Andersa. Powieść dla dzieci *„Wyprawa niesłychana Benedykta i Jana. Historia prawdziwa”* (2011) osnuł na relacjach Jana di Piano Carpini i Benedykta Polaka z historycznej podróży do Imperium Mongolskiego odbytej w latach 1245–1247. W bajce *„Wróżby dla Kuźmy”* (2012) opisał dalsze losy bohaterów powieści o Benedykcie Polaku. W 2011 zebrał i zredagował reportaże Haliny Korolec-Bujakowskiej z jej pionierskiej wyprawy motocyklowej do Chin w książce *„Mój chłopiec, motor i ja. Z Druskiennik do Szanghaju 1934-1936”*. Jej przygody opisał również w powieści dla dzieci zatytułowanej *„Machiną przez Chiny”* (2014). W książce *„Drzewo”* (2016) Łukasz Wierzbicki podjął się próby opowiedzenia mitologii słowiańskiej w formie przystępnej dla współczesnego czytelnika. Powieść podróżniczą *„Ocean to pikus”* (2018) poświęcił pionierskiej transatlantycznej wyprawie kajakowej Aleksandra Doby. *„Wokół świata na wariata”* (2022) opisuje przygody Leona Mroczkiewicza i Tadeusza Perkitnego w trakcie ich podróży odbytej w latach 1926-1930 w wersji dla dzieci. W książce *„Co hrabia porabia?”* (2023) opisuje przygody Pawła Edmunda Strzeleckiego podczas wyprawy do Australii i wspinaczki na Górę Kościuszki.

W latach 2009–2016 Łukasz Wierzbicki był członkiem Związku Literatów Polskich. W 2010 roku został współzałożycielem Fundacji im. Kazimierza Nowaka. Od 2017 roku jest oficjalnym ambasadorem Fundacji *„ABCXXI Cała Polska czyta dzieciom”*.

## **Zawsze, gdy ruszysz przed siebie, spotka cię coś ciekawego**

Świat jest pełen ciekawych historii, których warto szukać we wspomnieniach dziadków, w szkolnych bibliotekach i podczas podróży. A jeśli ma się jakieś marzenie, trzeba dążyć do tego, by je spełnić – przekonywał podróżnik, autor książek dla dzieci i młodzieży, biografista Łukasz Wierzbicki, który zabrał najmłodszych w fascynującą wyprawę do Afryki śladami podróżnika Kazimierza Nowaka.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Gdyby pewnego dnia literaccy bohaterowie ożyli, najchętniej spotkałby się z pierwowzorami bohaterów własnych publikacji: posiedziałyby przy ognisku z Kazimierzem Nowakiem, pogawędziłby ze średniowiecznym podróżnikiem Benedyktem Polakiem, poczochnałyby niedźwiedzia Wojtka z Armii Andersa. Tak mówi o sobie Łukasz Wierzbicki, autor książek podróżniczo-przygodowych dla dzieci i młodzieży, m.in. „Afryka Kazika” czy „Dziadek i niedźwiadek”, które znalazły się w kanonie lektur szkolnych. W sumie spod jego pióra wyszło dziewięć publikacji. I wszystkie zbierają świetne recenzje nie tylko czytelników, ale i krytyków. Oprócz literackiego talentu podróżnik ma

też jeszcze jedną ważną umiejętność. Jak nikt potrafi zaczarować najbardziej wymagającą publiczność – dzieci. Udowodnił to podczas spotkania, które odbyło się 5 lutego 2024 roku w radzyńskim pałacu Potockich w ramach „Ferii z Radzyńskim Ośrodkiem Kultury” i „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

### **Wymyśliłem, że zostanę pisarzem**

Swoją opowieść Łukasz Wierzbicki rozpoczął od wyjaśnienia, jak to się stało, że został pisarzem. – Pierwszą książkę napisałem, gdy miałem sześć lat. Kiedy wieczorem nie mogłem zasnąć, siadałem na łóżku i wymyślałem dziwne historie, które na drugi dzień opowiadałem kolegom w przedszkolu, np. że w nocy goniły mnie surykatki i wampiry. Jedni patrzyli na mnie jak na wariata, drudzy przede mną się chowali. Stwierdziłem, iż muszę coś zrobić, bo od pomysłów pęknie mi głowa. Wymyśliłem, że wezmę zeszyt, ponumeruję strony i napiszę książkę. Tak zrobiłem. Gdy skończyłem, wziąłem kolejny notes, a potem jeszcze jeden itd. – opowiadał gość spotkania, przyznając, iż pisanie stało się pasją. – W ten sposób spełniałem dziecięce marzenia – powiedział, zachęcając jednocześnie dzieci do odkrywania tego, co sprawia im radość i rozwijania swoich talentów.

### **Prawdziwa bajka o Kaziku**

Owocem literackiej przygody, która zaczęła się w przedszkolu, jest właśnie książka „Afryka Kazika”. Do jej powstania przyczynił się dziadek autora. – Opowiadał mi mnóstwo historii, zabierał na wycieczki. Kiedyś powiedział mi tak: „Łukaszku, był taki podróżnik z Poznania. Nazywał się Kazimierz Nowak i jako pierwszy na świecie rowerem przejechał całą Afrykę. Podróżował konno, łodzią, na wielbłądzie. Niestety, nie zdążył napisać żadnej książki, bo po powrocie z Afryki zmarł. I wszyscy o nim zapomnieli. To zdanie nie dawało mi spokoju. Pomyślałem, że muszę coś z tym zrobić. Pobiegłem do biblioteki w Poznaniu i w starych gazetach znalazłem listy, zdjęcia z jego wyprawy. Zacząłem to wszystko odtwarzać, czytać, przepisywać, układać i zobaczyłem, że odkrywam zapomnianą historię człowieka – opowiadał.

Tak powstała publikacja pt. „Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd”, w której Łukasz Wierzbicki zebrał i opracował reportaże Kazimierza Nowaka z jego rowerowej wyprawy po Afryce. Napisał do niej również wstęp. Historia dziennikarza, a przede wszystkim męża i ojca, który, chcąc utrzymać rodzinę, bierze los w swoje ręce i 4 listopada 1931 roku wyrusza zdezelowanym,

siedmioletnim rowerem na Czarny Łąd, zachwyciła dorosłych czytelników. – Pomyślałem, że musi powstać wersja dla dzieci. Trochę pozmieniałem, nieco ubarwiłem i tak narodziła się bajka „Afryka Kazika” – opowiadał Łukasz Wierzbicki, zastrzegając, że jest to bajka prawdziwa. – Nie zmyśliłem tych przygód. Kazimierz Nowak naprawdę miał żonę i dwójkę dzieci, ale nie mógł znaleźć pracy. Postanowił, że weźmie rower, stary aparat fotograficzny i zostanie podróżnikiem, fotografem oraz reporterem. Wymyślił, że pojedzie do Afryki. Przeprowadził się statkiem przez morze i dotarł do Trypolis, a następnie na Saharę – dodał.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Opowiadając o przygodach swojego bohatera, pisarz zwrócił uwagę, że, aby spełnić marzenia, czasami nie potrzebujemy wiele. Kazimierzowi Nowakowi wystarczył stary rower, skibka chleba i aparat fotograficzny, którym zrobił tysiące zdjęć. Ze swojej pięcioletniej wyprawy wysyłał opatrzone fotografiami reportaże i listy. Prasa chętnie je publikowała, płacąc żonie podróżnika honoraria, dzięki czemu Maria Nowak mogła utrzymać siebie i dzieci.

## O to właśnie chodzi!

Pisarz szczegółowo przybliżył rowerową eskapadę dziennikarza po afrykańskim kontynencie, wykorzystując rekwizyty, prezentację multimedialną. Były opowieści o krokodylach, hipopotamach, a także koniach i wielbłądach, na których po zepsuciu roweru przemierzał Czarny Łąd. Nie zabrakło mrozących krew w żyłach historii o przeciekającej łodzi i spotkaniu oko w oko z lwem.

- Gdy pisałem ostatni rozdział, zastanawiałem się, po co Kazimierz Nowak włókł się na koniec świata. Pięć lat nie było go w domu, wrócił chory, bez pieniędzy. I wtedy przypomniała mi się moja pierwsza podróż do Afryki. Po całodziennej wędrówce po górach Chimanimani marzyłem tylko o tym, by pójść spać. Tymczasem mój kolega Jurek wyciągnął mnie na spacer. Zachodziło słońce, wiatr szumiał w trawach, skały wyglądały niczym z bajki, a nad nami fruwały orły. Gdybym położył się spać, nie zobaczyłbym tego wszystkiego. Podziękowałem za to Jerzemu, na co on odpowiedział: „Bo zawsze, gdy ruszysz przed siebie, spotka cię coś ciekawego”. Zapamiętałem to zdanie i gdy pisałem książkę, uznałem, że będzie pasowało do „Afryki Kazika”, bo przecież o tym jest jego historia. Facet nie miał wiele, a dojechał na koniec świata, poznał przyjaciół, przeżył przygody. I o to właśnie chodzi – podkreślił Łukasz Wierzbicki, przekonując, iż każda podróż, wycieczka, a nawet spacer to okazja do poznawania świata. Trzeba tylko być go ciekawym.

Postać Kazimierza Nowaka zafascynowała nie tylko Łukasza Wierzbickiego, ale wiele innych osób, które postanowiły przemierzyć tę samą drogę, co podróżnik. Tak narodził się pomysł dwuletniej „Sztafety śladem Kazimierza Nowaka”. Wziął w niej udział także sam pisarz. – Pomyślałem, że polecę do Namibii, znajdę miejsce, w którym Kazikowi popsuł się rower i tak jak on pojedę stamtąd konno – opowiadał w Radzynie. Do Afryki zabrał żonę, siedmioletniego syna i przyjaciół. Podczas wyprawy w jednej ze studni uczestnicy sztafety znaleźli szczeniaka. Suczka otrzymała imię Medina i dołączyła do sztafety. Kiedy eskapada dobiegła końca, pies znalazł dom u miejscowego kierowcy. – To kolejny dowód na to, że gdy ruszysz przed siebie, zawsze spotka cię coś ciekawego. Możesz znaleźć przyjaciół – zauważył Łukasz Wierzbicki.

## Wojtek – żołnierz bez munduru

Gość „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” opowiedział dzieciom o innej przyjaźni między człowiekiem a zwierzęciem – i to dzikim! Tę histo-

rię opisał w książce „Dziadek i niedźwiadek”. Mowa o niedźwiedziu Wojtku, który podczas II wojny światowej służył razem z Polakami w Armii Andersa. – W górach Iranu żołnierze spotkali chłopca, który trzymał zawiniątko, a w nim brunatnego niedźwiadka. Przygarnęli go i miś szybko stał się ulubieńcem wszystkich. Najbardziej lubił bawić się w boks i zapasy, ale nigdy nikogo nie skrzywdził, a czasem specjalnie przegrywał, kładąc się na grzbiecie i udając, że nie ma sił – mówił autor książki.

Po wojnie Wojtek zamieszkał w ogrodzie zoologicznym w Edynburgu, a jego przyjaciele żołnierze wciąż odwiedzali go i bawili się z nim, wspominając wspólne przygody. Niezwykłe? Ale prawdziwe!



Fot. Tomasz Młynarczyk

## Mamy tylko jedno życie

Dzieci wysłuchały też opowieści o bohaterze książki „Ocean to pikuś”, czyli o Aleksandrze Dobie, który jako pierwszy człowiek na świecie przepłynął samotnie Ocean Atlantycki kajakiem. W dodatku zrobił to trzykrotnie. Na zakończenie Łukasz Wierzbicki odtworzył nagranie, w którym podróżnik przypomina, że nigdy nie powinniśmy rezygnować ze spełniania marzeń: „Gdy zaczynałem, nie miałem wiele. W życiu należy wykorzystać to, co się ma, i to

co można, należy zrobić najlepiej. Przecież życie mamy tylko jedno”.

– Skoro Olek przepłynął Atlantyk, Kazik rowerem przejechał Afrykę, a żołnierze wychowali niedźwiedzia, to wy również możecie spełnić wasze marzenia. Nikt inny za was tego nie robi – podkreślił na koniec spotkania pisarz.

W ramach podziękowania za spotkanie dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury wręczył Łukaszowi Wierzbickiemu pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” oraz tradycyjną już karykaturę.

Jolanta Krasnowska-Dyńska  
09-02-2024

## **Wystarczy tylko wstać z fotela, otworzyć drzwi i ruszyć przed siebie**

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem i autorem książek dla dzieci  
Łukaszem Wierzbickim

### **Łukasz, wiem, że już w szkole podstawowej tworzyłeś swoje pierwsze opowiadania. Kto Cię do tego motywował i był oddanym czytelnikiem?**

Nawet wcześniej niż w podstawówce. Kiedy znalazłem swój pierwszy zeszytik, na jego końcu widniała napisana dziecięcą rączką data: rok 1980. Zatem musiałem mieć sześć lat. To były czasy, gdy książka była skarbem na wagę złota do tego stopnia, że wycinało się z czasopism strony, zszywało nićmi i kładło koło łóżka. A ja książki kochałem od zawsze. Od dziecka fascynował mnie też świat. Gdy w telewizji pojawiał się film przyrodniczy, co wtedy wcale nie zdarzało się zbyt często, siedziałem na dywanie i oglądałem z otwartą buzią. A pokusę, by samemu stworzyć książkę, poczułem po obejrzeniu fragmentu „Pana Wołodyjowskiego”. We wspomnianym zeszyciku rycerza, który widniał też na okładce, ponumerowałem strony, na końcu napisałem rok wydania i... tak naprawdę tylko babcia obejrzała moje dzieło. Nikt wówczas poważnie nie traktował moich pasji, choć były one szczerze i autentyczne. To dowód na to, że dziecięce marzenia, zainteresowania są o wiele bardziej prawdziwe niż to, co spotyka nas w życiu dorosłym. Bo ja w nim zbłądziłem. Poszedłem na studia, pracowałem w banku i to pragnienie małego chłopca o byciu pisarzem na jakiś czas zasnęło. Rozbudziło się dopiero, gdy miałem ponad 30 lat pod wpływem reportaży z Afryki Kazimierza Nowaka.

### **A skąd wzięła się u Ciebie żyłka podróżnika? Kiedy pierwszy raz zarzuciłeś plecak na ramię i ruszyłeś w nieznaną?**

Zawsze kochałem podróże i ten plecak towarzyszył mi, odkąd pamiętam. Byłem z nim w Karkonoszach, Sudetach. Zabierałem go na wędrowki po lasach i do Czechosłowacji, gdzie po skończeniu zerówki pojechaliśmy z dziadkiem małym fiatem. Fascynowała mnie też literatura podróżnicza, a kiedy odłożyłem młodzieżowe książki przygodowe, zacząłem sięgać po reportaże. To mój ulubiony rodzaj literatury. I pewnie nie pisałbym książek podróżniczych, tylko może romanse, kryminały, gdybym w duszy nie był podróżnikiem i nie był przekonany, że otaczający nas świat jest bardzo inspirujący. Wystarczy tylko wstać z fotela, otworzyć drzwi i ruszyć przed siebie. I ta myśl towarzyszyła mi, od kiedy zacząłem na poważnie pisać książki dla dzieci.

### ***Piszesz książki dla dzieci i podróżujesz. Co jest Ci bliższe?***

To są naczynia połączone. Gdy pokazuję moje rekwizyty, walizy, worki, które wożę na spotkania z dziećmi, żartuję czasem, mówiąc: „Zobaczcie, tak wygląda praca pisarza, autora książek dla dzieci”. Ktoś może sobie wyobrazić, że wstaję rano, robię wielki kubek herbaty i w szlafroku siadam za biurkiem, wymyślam historię i piszę, a potem sprawdzam, ile książek się sprzedało. Nie, to tak nie wygląda. Najpierw trzeba znaleźć pomysł, zrobić research, zgłębić temat, następnie jest pisanie i układanie, co, nie ukrywam, bywa żmudne i trudne. Dopiero wtedy następuje druga część pracy, czyli wyjście z książką do czytelnika, by sprawdzić, jak te historie są odbierane przez dzieci. Podróże z walizkami, książkami to nieodłączna część mojej pracy. Nie wyobrażam sobie być pisarzem, który zamyka się w czterech ścianach i nie wyściubia nosa ze swojego gabinetu.

### ***Pisanie o swoich podróżach i historycznych bohaterach dla dzieci jest trudniejsze i stanowi większe wyzwanie niż pisanie dla dorosłych. Skąd ten wybór?***

Mam wrażenie, że o wiele trudniejsze. Dziecko jest bardziej wymagającym słuchaczem, czytelnikiem, bo – mówiąc kolokwialnie – nie kupy lipy. Ono musi dostać ciekawą historię. Tymczasem dorosły przeczyta książkę, bo np. poleciła ją sąsiadka czy jest moda na danego pisarza. A dlaczego dzieci? Gdy była już gotowa publikacja pt. „Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931-1936”, zaprosiliśmy w 2006 roku na odsłonięcie znajdującej się na poznańskim dworcu tablicy poświęconej Kazimierzowi Nowakowi Ryszarda Kapuścińskiego. Reportażysta zwrócił się do mnie i Macieja Pastwy – inicjatora ufundowania tablicy – prosząc, byśmy nie ustawiali w popularyzacji postaci podróżnika, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Zacząłem zastanawiać się, co jeszcze mogę zrobić „w sprawie Nowaka”. Przypomniałem sobie, jak ważne były dla mnie książki, gdy miałem kilka, kilkanaście lat, jak one mnie budowały, inspirowały. Pomyślałem, że może powinienem ocalić od zapomnienia historię Kazimierza Nowaka i opowiedzieć ją dzieciom w przystępnym dla nich języku. Kiedy klamka zapadła, że napiszę książkę, zacząłem pełen pozytywnej energii chodzić po pokoju, układając w głowie spis treści, wybierając przygody.

### ***I tak mamy „Afrykę Kazika”, ale w jaki sposób zainteresowałaś się postacią Kazimierza Nowaka?***

Właściwie był on obecny w moim życiu, odkąd pamiętam. A wszystko za sprawą dziadka, po którym odziedziczyłem fascynację przyrodą, geografiami

i podróżami. Postać Kazimierza Nowaka bardzo go interesowała. Dla jego listów z Afryki kupował gazety, a kiedy podróżnik, który również pochodził z Poznania, wrócił z wyprawy, chodził na jego spotkania. Słowa dziadka o tym, jak bardzo mu żal, że Nowak nie napisał książki i właściwie o nim zapomniano, zainspirowały mnie do działania. Zapytałem, gdzie czytał te listy z Afryki. Dziadek zaczął sobie przypominać nazwy czasopism i kierowany jego wspomnieniami udałem się do Biblioteki Raczyńskich. Tam odnalazłem w przedwojennym „Kurierze Poznańskim” opublikowane listy podpisane przez Nowaka. Było ich dużo i układały się w niewiarygodną opowieść o podróżniku przemierzającym przez pięć lat kontynent jeszcze nie do końca poznany – rowerem, konno, pieszo, na wielbłądzie.

***Po sukcesie pierwszej książki dla dorosłych powstała druga, dla dzieci – „Afryka Kazika”. Okazało się, że Kazik rozbudził wyobraźnię najmłodszych...***

Kompletnie się tego nie spodziewałem, zwłaszcza że gdy zacząłem wędrować po wydawnictwach, usłyszałem wiele argumentów, że ta książka niekoniecznie jest dobrym pomysłem. A potem, kiedy już się ukazała, owszem, wierzyłem w nią, ale nawet nie marzyłem, że zostanie przyjęta tak entuzjastycznie i dziś, 16 lat po premierze, będzie budzić tak żywe emocje. Ogromnie się wzruszyłem, kiedy dostałem od dzieci zestaw rysunków z Kazikiem w roli głównej lub gdy widziałem, jak odgrywają scenki z książki. Okazało się, że intuicja dobrze mi podpowiedziała, a pomysł, do którego wówczas wiele osób podchodziło sceptycznie, mówiąc z przekąsem, że „Kazik to przecież w Kulcie śpiewa”, był strzałem w dziesiątkę. Moja publikacja stała się lekturą szkolną, dzięki czemu dotarła do wielu miejsc. A dodatkową atrakcją dla dzieci jest fakt, że autor książki, którą omawiają na lekcjach, jeszcze żyje.

***Ruszyła też „Sztafeta śladami Kazimierza Nowaka”, której stanowiłeś ważny element. Możesz coś więcej powiedzieć o tym projekcie?***

Wszystko zaczęło się w 2011 roku. Wydawało mi się, że nikt nie jest w stanie powtórzyć wyczynu Nowaka i dwa razy na przełaj przemierzyć Afryki rowerem, pieszo, konno, łodzią i na wielbłądzie. Ale zafascynowana tą wyprawą grupa podróżników z różnych stron Polski wymyśliła sprytny plan, by podzielić szlak na etapy i zrobić sztafetę, czyli każda drużyna przez miesiąc będzie jechała przez jeden kraj, a potem przekaże symboliczną pałeczkę kolejnym osobom. Miał być to hołd oddany człowiekowi, który dokonał czegoś wielkiego. Większość, oczywiście, chciała podróżować rowerem. Powiedziałem wtedy: zaraz, zaraz, przecież Nowak w pewnym momencie przesiadł się

z jednośladu na konia. Postanowiłem przemierzyć swój fragment trasy w siodle. Wybrałem Namibię, gdzie już wcześniej byłem i wiedziałem, że jest bezpiecznie. Było to ważne, bo na wyprawę zabrałem żonę i siedmiomiesięcznego syna. Symbolicznie wystartowaliśmy z farmy Gomuchab, z której Kazimierz Nowak w sierpniu 1934 roku wyruszył wierzchem w kierunku granicy z Angolą. Nasza przygoda trwała pięć tygodni, a nie pięć lat. Przejechaliśmy konno jedynie fragment szlaku, ale była to jedna z piękniejszych podróży.

### **A czym jest Pogotowie Kazikowe?**

Nazwa powstała przypadkowo. Pojechałem kiedyś na spotkanie z dziećmi do Wrocławia – z walizką, bębniem, pluszowymi wężami, dzidą i całą resztą mojej gemeli. Przyjaciel, który mnie tam zaprosił, na mój widok zawołał: „O, pogotowie kazikowe przyjechało”. Spodobał mi się ten żarcik i zacząłem używać tej nazwy na określenie tego wszystkiego, co robię. Bo to jest coś więcej niż pisanie książek i spotkania autorskie. I mimo że już nie tylko Kazik jest bohaterem moich opowieści, to nazwa pozostała i w pewnym sensie stała się moim znakiem rozpoznawczym. Wykorzystałem ją też w nazwie mojego wydawnictwa.

### ***„Dziadek i niedźwiadek”, „Wyprawa niesłychana Benedykta i Jana”, „Machiną przez Chiny”, „Ocean to pikus”, „Wokół świata na wariata” czy „Co hrabia porabia?” – to tytuły Twoich pozostałych książek dla dzieci. Czy mógłbyś pokrótce powiedzieć, komu zostały one poświęcone?***

Każda z tych historii jest inna, na swój sposób szczególna, wyjątkowa. „Dziadek i niedźwiadek” to opowieść o wojnie, ale przede wszystkim o przyjaźni z niedźwiedziem, który udowodnił, że w najgorszych czasach trzeba być... człowiekiem. Z kolei „Wyprawa niesłychana Benedykta i Jana” dzieje się w średniowieczu. Przyznaję, że sporo tam nazmyślałem, bo informacji o wyprawie Benedykta Polaka było niewiele, więc połowę treści podyktowała mi wyobraźnia, ale osnułem ją na autentycznej podróży do Mongolii z XIII wieku. Potem przyszła wyjątkowa przygoda, bo zaproszono mnie do pracy nad pamiętnikami Haliny Korolec-Bujakowskiej z jej poślubnej wyprawy motocyklowej do Szanghaju. Tak powstała książka „Machiną przez Chiny”. Następnie sięgnąłem po jeszcze jedną opowieść, którą pamiętałem z relacji mojego dziadka. Chodzi o wyprawę dwóch szalonych i też nieco zapomnianych poznaniaków – Tadeusza Perkitnego i Leona Mroczkiewicza. Ich podróż dookoła świata – w którą ruszyli, zabierając słoik kiszonych ogórków, kilogram jabłek, sto złotych i niewiele więcej, a wrócili po trzech latach własnym

samochodem z małpą w garniturze – opisuję w „Wokół świata na wariata”. W trakcie pracy nad tą książką pojawił się pomysł, by przybliżyć dzieciom postać Aleksandra Doby i jego transatlantyckie wyprawy kajakowe. Na początku wydawało mi się to karkołomnym wyzwaniem, bo czym tu przykuć uwagę młodego czytelnika, skoro podróżnik właściwie nic nie robi, tylko kilkanaście godzin dziennie wiosłuje, a dookoła jedynie ocean. Jednak kiedy spotkałem się z Olkiem i usłyszałem jego przygody o rekinach, wielorybach czy walce z falami, poczułem, że mam przed sobą bohatera książki, jakiego bym nie wymyślił. Wspólnie stworzyliśmy opowieść pod tytułem „Ocean to pikus”. Natomiast w zeszłym roku ukazała się książka pt. „Co hrabia porabia”. To historia opowiedziana w listach, które Paweł Edmund Strzelecki pisał do kobiety, miłości życia, z Hawajów, Tahiti, Nowej Zelandii, Australii i Tasmanii. Oprócz zabawnych przygód są w niej też momenty wzruszające, jak np. wejście na Górę Kościuszki, jest też o przemijaniu i refleksji nad światem, którego zaraz nie będzie, bo wszystko wokół się zmienia.

### ***Czy do podróży inspirują Cię książki, nad którymi pracujesz?***

Oczywiście, chociażby wizyta na Monte Cassino była podyktowana książką „Dziadek i niedźwiadek”. Wcześniej tam nie byłem i postanowiłem, że muszę odwiedzić to miejsce. Ale tak naprawdę to działa w dwie strony, bo z kolei pisząc o Strzeleckim, zacząłem wspominać swój pobyt w Australii. Aczkolwiek do wielu miejsc, w których byli bohaterowie moich książek, nie dotarłem i pewnie nie dotrę.

### ***Podróżowanie wymaga dyscypliny i umiejętności planowania. Wyprawy z dziećmi, których odbyłeś wiele np. do Afryki, to już wyższa szkoła jazdy. Kto w Twojej rodzinie jest głównym logistyką?***

Bez dwóch zdań – żona. W minione wakacje byliśmy w Japonii i to właśnie Klaudia wyszukiwała informacje, planowała wyprawę. Kiedy zapytała, co chciałbym zobaczyć, odpowiedziałem, że po prostu chcę być w Japonii i cokolwiek tam zobaczymy, będę szczęśliwy, bo znajdę się w kraju, który jest jedynej w swoim rodzaju.

### ***Najmłodszy nie zawsze chce chodzić ścieżkami rodziców. Zdradzisz jakieś ciekawe patenty na zajęcie dzieci w podróży?***

Dzisiaj podróżujemy zupełnie inaczej niż wtedy, gdy nie mieliśmy dzieci. Planując wyprawę, wybieramy miejsca, w których będą mogły przeżyć coś ciekawego, fajnego. Japonia naszym synom bardzo się spodobała, zwłaszcza

roboty, które roznosiły w restauracjach obiad, shinkanseny, czyli pędzące pociągi, i kąpiele w onsenach. Z drugiej strony podróż jest takim momentem, gdy otoczenie się zmienia i – czego wiele razy doświadczyłem, gdy Jonasz i Jeremi byli młodszy – łatwiej jest zainteresować dziecko niż w domu, gdzie wszystkie zabawki już się opatrzyły. Pamiętam, jak na Sri Lance, gdy wjeżdżaliśmy busem dość krętą trasą na górę, Jonasz źle się poczuł i generalnie był zmęczony. W pewnym momencie kierowca się zatrzymał i zawołał syna, pokazując mu wśród traw mimozę, która słygnie ze zwijania się listków po ich dotknięciu. Jonasza bardzo to zaciekało i źle samopoczucie zniknęło jak ręką odjął. Takich sytuacji było wiele. Czasami sami wmyślamy sztuczki, by zainteresować dzieci, a innym razem z pomocą przychodzi nam otaczający świat.

***Ze spotkań autorskich uczyniłeś teatr jednego aktora, który świetnie trafia do młodych (i starszych!) czytelników. W jaki sposób się do nich przygotowujesz? Czy one ewoluują pod wpływem kolejnych spotkań?***

Właściwie oprócz mnie jest kilku aktorów, bo przecież mamy niedźwiedzia Wojtka, rekiny, Olka Dobę. Od jakiegoś czasu w ten spektakl wciągam dzieci, co bywa ryzykowne, bo przecież scena różnie może się potoczyć, jednak to zawsze się opłaca. Przez wiele lat jako menadżer, organizator spektakli teatralnych, kabaretowych, musicali i różnych imprez miałem okazję podglądać pracę artystów, ich kontakt z ludźmi, metody wykorzystywania rekwizytów. Zauważyłem, że sukces odnosili ci, którzy po każdym spektaklu analizowali, co poszło dobrze, a co średnio. Zacząłem robić to samo i wyciągać wnioski. Każde z moich spotkań jest zbiorem doświadczeń. Staram się, by było nie za długie, ale też nie za krótkie, biorę pod uwagę wiek uczestników, ich ilość. Poza tym nie ma mowy o odegraniu przygotowanego wcześniej scenariusza, bo trzeba zostawić całkiem sporo miejsca na improwizację.

***Na co dzieci Cię uwrażliwiły, na co zwracają uwagę, o co pytają? Czy wierzysz, że część z nich pewnego dnia zarzuci plecak na plecy i ruszy we własną, pełną przygodę, podróż?***

Zrobi to co drugi, jestem o tym przekonany. Jednak namawiam dzieci przede wszystkim do szukania swoich pasji, fascynacji. Nie chodzi o to, by po spotkaniu każdy stawał się pisarzem czy podróżnikiem. Udowadniam im na przykładzie historii moich bohaterów, że każdy z nas ma swoje marzenia, a kluczem do ich spełnienia jest to, by były one naprawdę nasze i autentyczne.

***Czy nadal trafiają do Ciebie historie warte ocalenia i popularyzacji? Co „chodzi Ci po głowie”?***

Takich historii trafia do mnie mnóstwo. Mam nawet specjalną teczkę pod nazwą „inne tematy”. Kto wie, może przyjdzie czas, że do niej zajrzę. Jednak jest pewien warunek: muszę poczuć, że to właśnie ja powinienem opowiedzieć daną historię. Zdarzyło mi się parę razy, że ktoś podpowiadał mi jakiś temat, a ja wiedziałem, że to nie dla mnie. Tak było np. z himalaistami i światem wysokich gór. Nie potrafiłbym oddać fascynacji tych ludzi, bo nie do końca ją rozumiem. To nie moja bajka. A żeby książka była wiarygodna, autor musi zostawić w opowieści cząstkę siebie. I tak staram się robić. Każdy bohater dostaje coś od Łukasza Wierzbickiego. Obecnie po publikacjach „Wokół świata na wariata” i „Co hrabia porabia” czuję, że to, co miałem na ten moment do powiedzenia moim czytelnikom, przekazałem. Potrzebuję chwili refleksji, resetu, oczyszczenia głowy, by, siadając do nowej historii, mieć w sobie świeżą energię i nie powtarzać tego, co wyraziłem w ostatnich książkach.

***Twoja mapa świata pełna jest zakreśleń, jednak na koniec zapytam przewrotnie – gdzie Cię jeszcze nie widziano, a gdzie najchętniej pojawiłbyś się po raz wtóry?***

Na pewno chciałbym wrócić do Namibii, gdzie mam przyjaciół. Marzy mi się Nowa Zelandia. Hrabia, bohater mojej książki, odwiedził ten kraj, więc mam nadzieję, że za jakiś czas ruszę jego śladem.

***Dziękuję za rozmowę.***

05-02-2024

## **Uśmiech jest najważniejszy**

Karykatura to szczególny rodzaj twórczości. Wymaga bowiem pewnej kreski, umiejętności obserwacji wydobywającej cechy zewnętrzne i osobowościowe portretowanego, a następnie przepuszczenia ich przez filtr satyrycznego zmysłu. Trudne to wymagania, ale Przemysław Krupski spełnia je z powodzeniem.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Rodowity radzynianin. Rocznic 1975. Od 1995 roku plastyk. Zajmuje się ilustracją prasową i książkową, karykaturą, grafiką użytkową, składem wydawnictw. Członek Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury. To właśnie spod ręki Przemysława Krupskiego wyszły sympatyczne portrety m.in. Elżbiety Dzikowskiej, Aleksandra Doby, Krzysztofa Wielickiego, Marka Kamińskiego, Wojciecha Cejrowskiego, Marka Niedźwieckiego i wielu innych. Są one pokłosiem „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” organizowanych od 2012 roku przez Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”. Podczas tych wydarzeń znani podróżnicy i globtroterzy opowiadają o odległych nie tylko geograficznie, ale również kulturowo miejscach na świecie, dzielą się wrażeniami

z podróży, prezentują zdjęcia, filmy czy prowadzą warsztaty. Tradycją stało się, że każdy z gości otrzymuje w prezencie karykaturę autorstwa P. Krupskiego. Przez dziesięć lat prac uzbierało się tak wiele, że postanowiono zorganizować ich wystawę. Jej wernisaż odbył się 17 marca 2024 roku podczas otwarcia zrewitalizowanego pałacu Potockich w Radzynie.

### **Za każdą z prac kryje się historia**

Witając gości, dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury i prezes Radzyńskiego Stowarzyszenia „Podróżnik” Robert Mazurek podkreślił, że ostatnio karykatury P. Krupskiego można było oglądać z okazji pięciolecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” w 2017 roku. Wówczas zaprezentowano 20 prac. Obecna ekspozycja liczy ich już 40. – W ciągu dziesięciu lat, czyli od 2012 do 2022 roku, odbyło się 40 spotkań. Na zakończenie każdego z nich gość otrzymywał na pamiątkę karykaturę. Tak powstała seria, którą postanowiliśmy zaprezentować w formie wystawy. Była ona już pokazywana w Muzeum Podróżników im. Tony’ego Halika w Toruniu, Galerii Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, by w końcu zawitać do Radzyna. Bardzo się cieszę, że możemy ją oglądać w pałacowych wnętrzach – mówił R. Mazurek, dodając, że za każdą z prac kryje się ciekawa i zabawna historia. Zaznaczył również, iż wszyscy goście byli pozytywnie zaskoczeni prezentem, a jednocześnie rozbawieni. – Moment wręczania zawsze był kwitowany uśmiechem, bo te karykatury są bardzo wdzięczne, humorystyczne i naprawdę pokazują cechy charakteru osób – przyznał dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury.

### **Nigdy nie próbowałem przejaskrawiać**

– Mam nadzieję, że tak jest – odparł P. Krupski, dodając, że bohaterów swoich prac zna tylko z telewizji. – Tworząc je, odnosiłem się do tytułu spotkania lub np. książki, którą właśnie wydali. Karykatury mają za zadanie przynieść radość obdarowanym, nigdy nie próbowałem ich przejaskrawić. To ogromna satysfakcja, gdy patrzę na uśmiech, jaki pojawia się na widok mojej pracy. On jest dla mnie najważniejszy – stwierdził artysta. Zapytany, z której z karykatur jest najbardziej zadowolony, odpowiedział, że Marka Kamińskiego. – To moja ulubiona. Znajduje się w niej wszystko, co można było zawrzeć i jestem z niej najbardziej dumny. Oczywiście nie znaczy to, iż z pozostałych nie jestem zadowolony. Po prostu raz na jakiś czas zdarza się tak, że czujesz, iż zrobiłeś to idealnie – wyjaśnił.

## Chwałą się!

Jak się okazuje, wielu podróżników, którzy gościli w Radzynie, zamieściło swoją karykaturę autorstwa P. Krupskiego jako zdjęcie profilowe w mediach społecznościowych. Natomiast Elżbieta Dzikowska, Honorowy Obywatel Powiatu Radzyńskiego, powiesiła ją w... piwnicy. – Niech państwa nie zmyli to pomieszczenie, bo jest to miejsce w domu podróżniczki szczególne. To właśnie tam kręcono odcinki programu „Pieprz i wanilia”, który prowadziła wraz z Tony Halikiem. Są tam jeszcze elementy scenografii. Wchodząc do piwnicy, ta karykatura rzuca się w oczy – podkreślił R. Mazurek.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Burmistrz miasta Jerzy Rębek przypomniał, że zdarzyło mu się niejednokrotnie wręczać karykaturę gościom i każda z nich wywoływała prawdziwą radość. Zwracając się do P. Krupskiego, zauważył, że jego twórczość ma na ludzi ogromny wpływ. – Jest pan jednym z artystów, którzy tworzą historię Radzyna. Nie ma w pobliżu drugiej takiej miejscowości mogącej poszczycić się odwiedzinami tak wielu utytułowanych podróżników – dodał. Podziękował również R. Mazurkowi, który jest pomysłodawcą przedsięwzięcia. – To, że państwo tu jesteście, stanowi największy sens naszej pracy. Jednak ta wystawa

to dopiero początek. Chcemy, by ten pałac żył sztuką i kulturą – zaznaczył dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury.

Jolanta Krasnowska-Dyńska  
17-03-2024



Fot. archiwum Anny Jaklewicz

**Anna Jaklewicz** z zamiłowania jest podróżniczką i fotografem, z wykształcenia archeologiem. Już od najmłodszych lat marzyła, żeby zostać drugą Elżbietą Dzikowską, albo... Indianą Jonesem. I poniekąd jej się to udało. Nie liczy stempli w paszporcie, zazwyczaj wyjeżdża na dłużej. W Sudanie spędziła ponad pół roku, w Egipcie rok, w Chinach prawie dwa lata, tyle samo w Indonezji. Podróżowała także po Mongolii, Indiach, Laosie, Kambodży, Tajlandii, Wietnamie oraz Malezji i Singapurze. Podczas podróży stara się być blisko ludzi, poznawać ich codzienne zwyczaje, dokumentować wyjątkowe tradycje. Z czasem jej uwagę przyciągnęły problemy związane ze zmianami klimatu, degradacją środowiska naturalnego i zaśmieceniem świata.

Relacje z podróży publikuje między innymi w „National Geographic TRAVELER” i magazynie podróżników „TamTam”. Prowadzi też zajęcia międzykulturowe, warsztaty archeologiczne oraz ekologiczne dla dzieci i młodzieży. Autorka książek „Niebo w kolorze indygo. Chiny z dala od wielkiego miasta” (2013) oraz „Indonezja. Po drugiej stronie raj” (2017). Książka opisująca podróż po Indonezji otrzymała wyróżnienie jury festiwalu Mediatravel oraz nagrodę Magellana (wyróżnienie) w kategorii „reportażowa książka roku”. Była też inspiracją do zainicjowania akcji „Książka za worek śmieci”, która ma zachęcać do wspólnego działania na rzecz środowiska oraz do czytania książek. Uczestnicy wydarzeń sprzątają zaśmiecone miejsca, a w podziękowaniu otrzymują książki.

Wielokrotnie wyróżniana za prelekcje poświęcone innym kulturom. Jej pokaz o Indonezji zdobył jedną z nagród publiczności na Kolosach – największym festiwalu podróżniczym w Europie oraz nagrodę jury Festiwalu 100droga. Prezentacja o Chinach zwyciężyła w konkursie Off na festiwalu Trzy Żywioty. Za samotną, dziewięciomiesięczną podróż po Indonezji została nominowana przez National Geographic do nagrody TRAVELERY w kategorii „Podróż Roku”.

Kilka lat temu porzuciła tułaczy tryb życia na rzecz działań proekologicznych. Obecnie sprząta świat, uczy poprawnej segregacji odpadów i życia w stylu „less waste”, hoduje kwiaty i uprawia ogród.

## ***Najpierw sprzątanie, potem czytanie i odkrywanie Indonezji***

O tym, że sprzątanie, czytanie i opowieści z podróży da się połączyć, udowodniła Anna Jaklewicz, gość 51. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

Podróżniczka, edukatorka ekologiczna, a przede wszystkim inicjatorka społecznej akcji „Książka za worek śmieci”, która od 2019 roku odbywa się w największych miastach Polski, odwiedziła Radzyń 20 marca 2024 roku. Najpierw wraz z mieszkańcami sprzątała okolice pałacu Potockich, a potem opowiedziała o swojej podróży do Indonezji, pokazując jej nieznanne oblicze – zaskakujące, a czasem nawet bardzo mroczne.

### **Książki za worek śmieci**

Wiosenne sprzątanie rozpoczęło się o godz. 11.00 na Skwerze Podróżników. – Cele inicjatywy „Książka za worek śmieci” są dwa: pierwszy to wspólna troska o środowisko naturalne, drugi – zachęcenie do czytania. Każdy kto przyniesie worek śmieci, otrzymuje książkę – wyjaśnił Robert Mazurek, dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury i pomysłodawca „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.



Fot. Michał Maliszewski

Anna Jaklewicz przyznała, że do akcji zainspirowały ją podróże, m.in. do Indonezji. – Widziałam, jak bardzo zanieczyszczone są plaże i oceany, jak ogromnym problemem są śmieci w tamtych rejonach świata. Kiedy wróciłam do Polski, nie dawała mi spokoju myśl, że u nas też nie jest najlepiej. Stwierdziłam, iż narzekania i zwalanie odpowiedzialności na innych nic nie da, musimy wziąć sprawę w swoje ręce i pomóc naturze. Jest takie piękne hasło „To nie moje śmieci, ale moja planeta”. Dobrze, by ono nam przyświecało. A dlaczego książki? Ponieważ sama jestem autorką dwóch publikacji – o Chinach i Indonezji. Stwierdziłam, że może dodatkową zachętą dla uczestników będą książki – przybliżyła początki swojej inicjatywy.

Akcję wsparli burmistrz Radzyna Jerzy Rębek i starosta powiatu radzyńskiego Szczepan Niebrzegowski.

– Musimy dbać o otaczające nas piękno, które często jest zanieczyszczane. Pamiętajmy o tym nie tylko przy okazji akcji, ale na co dzień. Będziemy szczęśliwsi – zauważył Jerzy Rębek. A starosta Szczepan Niebrzegowski dodał, iż profilaktyka jest zawsze lepsza od terapii. – Jeżeli nie będziemy rzucać papierków, to nie trzeba będzie ich zbierać. Prosta sprawa. Wierzę, że ta akcja wejdzie do radzyńskiego krwioobiegu. Jeśli chcemy, by nasze miasto było atrakcyjne dla turystów, dbajmy o jego czystość – zaapelował.

Wyposażeni w worki, rękawice i mapy z miejscami, które, zdaniem organizatorów, wymagały interwencji, wolontariusze ruszyli na sprzątanie miasta. W akcji wzięły udział 63 osoby. Byli to: podopieczni Dziennego Środowiskowego Domu Samopomocy, Ośrodka Szkolenia i Wychowania OHP, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 im. Bohaterów Powstania Styczniowego oraz I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim i przedstawiciele Fundacji Eko-Adamki. W sumie zebrano 64 worki śmieci. – Na szczęście nie wszystkie były pełne – podkreśliła Anna Jaklewicz podczas wieczornego podsumowania akcji w pałacu Potockich, zapowiadając współpracę z miastem i kontynuację inicjatywy. W podziękowaniu za udział w niej – zgodnie z założeniami – każdy uczestnik otrzymał książkę podróżniczą oraz album „Kościół Świętej Trójcy w Radzynie Podlaskim na starej fotografii”, a także dyplomy.

## **Po drugiej stronie raj**

Następnie Anna Jaklewicz zabrała radzynie w podróż po Indonezji, gdzie spędziła prawie dziesięć miesięcy – głównie na Sulawesii. Zafascynowana bogactwem kulturowym i etnicznym tej wyspy napisała książkę pt. „Indonezja. Po drugiej stronie raj”, w której pokazuje drugą twarz kraju, gdzie

pogrzeby są ważniejsze niż wesela, zmarli traktowani jak żywi, a ceną za szczęśliwe życie wieczne jest śmierć setek bawołów.

- Podczas wypraw zawsze interesuje mnie człowiek i jego odmienne zwyczaje - zaznaczyła, stwierdzając, że podróże mają sens, gdy jesteśmy otwarci na różnorodne doświadczenia. A tych - jak wynika z jej opowieści - Indonezja zapewnia mnóstwo.

To państwo leżące w południowo-wschodniej Azji. Składa się z 18 tys. wysp i słynie z niesamowitych plaż, które charakteryzują się nieskazitelnie białym piaskiem i krystalicznie czystą wodą. Żyje tam blisko 300 grup etnicznych posługujących się ok. 700 odrębnymi językami i dialektami. Każda z nich ma swoje tradycje i system wierzeń. Nie dziwi zatem, że motto tego największego wyspiarskiego kraju na świecie brzmi „Jedność w różnorodności”. I właśnie o kontrastach, paradoksach, wielokulturowości i zwyczajach tamtejszych ludzi opowiadała podróżniczka.



Fot. Michał Maliszewski

## **Piąta pięć?**

Indonezyjska różnorodność przejawia się m.in. w pojmowaniu i rozumieniu płci. Na południu Sulawesi żyją Bugijczycy, grupa etniczna, która wyróżnia ich aż pięć. Dwie pierwsze to kobieta i mężczyzna. Kolejne dwie to

osoby transpłciowe. Natomiast piąta płeć to bissu, czyli ci, którzy posiadają jednocześnie cechy mężczyzny i kobiety. – Miejscowi tłumaczyli mi, że skoro nie wiadomo, czy bóg jest kobietą, czy mężczyzną, trzeba mieć w sobie po trosze tego i tego, żeby móc z nim rozmawiać. Dla nas to zupełnie rewolucyjna koncepcja. Co więcej, funkcjonuje ona w społeczności muzułmańskiej, w wioskach, w których co kilkaset metrów muezini nawołują do modlitwy pięć razy dziennie – podkreślała podróżniczka, dodając, że przedstawiciele piątej płci na początku często nie zdają sobie sprawy, że do niej przynależą. Od dzieciństwa czują się „inni”, ale długo nie rozumieją dlaczego. – Wszystko wyjaśnia sen, który pojawia się najczęściej w okresie dojrzewania. Występujące w nim duchy tłumaczą powody „inności”: jesteś inny, bo jesteś wybrańcem boga – wyjaśniała. W bugijskim społeczeństwie bissu pełnią funkcję kapłanów, szamanów, którzy ludzkie modlitwy zanoszą bogu lub służą pomocą m.in. w znalezieniu męża. Podróżniczka miała okazję uczestniczyć w takim rytuale. Utrwaliła go w materiale filmowym, który zaprezentowała zgromadzonym w pałacu Potockich.



Fot. Michał Maliszewski

## Dożynki na Sulawesi

Jednym z najważniejszych świąt Bugijczyków jest mappalili, które odbywa się raz do roku, na początku pory deszczowej, i ma zapewnić obfite plony.

Uroczystości koncentrują się wokół świętego pługa, który według miejscowych wierzeń został zesłany na ziemię przez bogów, żeby ułatwić ludziom pracę w polu. Jednym z głównych elementów święta jest procesja z pługiem wokół wsi. – Po drodze bissu składają ofiary duchom żyjącym w świętych drzewach, a na polach za wsią wcierają w drewno pługa krew z grzebienia koguta – symbol życia. Punktem kulminacyjnym mappalili jest transowy taniec szamanów ze sztyletami przytkniętymi do krtani. – Jeśli nie poleje się krew, to znak, że obecne są dobre duchy, które zaopiekują się społecznością i zapewnią jej dobre żniwa. Święto trwa tydzień, jednak podczas mojego pobytu skrócono je do trzech dni, ponieważ szamanom spieszyło się na... płatne wesele, podczas którego mogli zarobić – opowiadała autorka książki „Indonezja. Po drugiej stronie rajy”.



Fot. Michał Maliszewski

### **Tutaj żyje się, by umrzeć**

Inną grupą etniczną na Sulawesi są Toradżowie, którzy praktykują jedną z najbardziej szokujących – przynajmniej dla Europejczyków – tradycji religijnych, czyli kult śmierci. – Organizują pogrzeby bliskich nawet kilkanaście lat po ich śmierci. W tym czasie zabalsamowane zwłoki, ostrzyknięte formali-

ną, przechowywane są w rodzinnym domu, a zmarły traktowany jest jak ciężko chory. Do jakiegokolwiek chaty byśmy nie weszli, to możemy być pewni, że znajduje się w nim trumna, a mieszkańcy od razu zapytają, czy chcemy poznać dziadka lub babcię. Starsi członkowie rodziny rozmawiają ze zmarłym, przynoszą mu posiłki – mówiła Anna Jaklewicz.

Sam pogrzeb to niezwykle huczne wydarzenie, obchodzone z większą pompą niż wesela. Jego nieodzownym elementem jest rytualny ubój bawołów – świętych zwierząt, których dusze pomagają przejść duszy zmarłego w zaświaty i dostać się do raju. Im ich więcej, tym droga zmarłego bezpieczniejsza. Ilość bawołów zabijanych podczas pogrzebów jest ściśle związana z pozycją społeczną nieboszczyka. Podczas pochówków Toradźów z wyższych warstw społecznych zabijana jest czasem ponad setka zwierząt, a pogrzeb trwa tydzień. Przed ubojem bawołów odbywają się ich walki – jak mówią miejscowi – ostatnia ziemska rozrywka zmarłego, zanim odejdzie w zaświaty.

– Przygotowana do pogrzebu zajmują kilkanaście lat m.in. dlatego, że Toradźowicze muszą zgromadzić pieniądze na zakup zwierząt, które osiągną niewiarygodne ceny – tłumaczyła podróżniczka. Najdroższe to bawoły cętkowane – za unikatową maść zapłacić trzeba od 60 do 80 tys. zł. Trochę tańsze są albinosy – po 20-30 tys. zł, a najbardziej pospolite czarne bawoły można kupić za kilka tysięcy złotych za sztukę. Kiedy rodzina jest już gotowa, wyznacza datę uroczystości, zamawia tau tau – figurę wykonywaną na podobieństwo zmarłego, a wokół domów buduje bambusowe pawilony dla gości. Bo na pogrzeb zjadą się nawet tysiące osób, w końcu to najważniejsze wydarzenie w życiu.

## Miks kultur i tradycji

Opowieści Anny Jaklewicz uzupełniały slajdy i filmy z tego egzotycznego i kontrastowego kraju, który oprócz pięknych plaż oferuje miks kultur i tradycji.

– Nie sądziłem, że Indonezja jest nie tylko geograficznie, ale i również kulturowo tak odległa od nas – podsumował Robert Mazurek. Z kolei starosta Szczepan Niebrzegowski przyznał: – Oglądając te zdjęcia, cieszę się, że żyję w Polsce.

W ramach podziękowania za spotkanie Anna Jaklewicz otrzymała pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” oraz tradycyjną karykaturę autorstwa Tomasza Ciupaka.

Jolanta Krasnowska-Dyńska  
26-03-2024

## **O Indonezji, jakiej nie znamy, i sprzątaniu świata**

Wywiad Roberta Mazurka z Anną Jaklewicz, podróżniczką, autorką książek i pomysłodawczynią akcji „Książka za worek śmieci”

### **Znam podróżników, którzy mają ambicję być na wszystkich kontynentach, a Ty skupiłaś się na Azji. Czemu akurat na niej?**

Tak naprawdę zdecydował przypadek. Kiedyś myślałam, że moim kontynentem będzie Afryka. Studiowałam archeologię Egiptu i Sudanu i pierwsze podróże na inny kontynent były właśnie z tym związane. Potem zaczęłam pracować w turystyce, a konkretnie w Egipcie, więc nadal Afryka. Jednak kiedy przyszedł moment, że mogłam wybrać, gdzie chcę pracować, pomyślałam, iż powiem „Chiny”, bo to duży, różnorodny kraj, więc stanie się dla mnie wyzwaniem, a ja będę mogła go poznać. Gdy usłyszałam „dobrze, możesz jechać”, zaczęłam zastanawiać się, co ja najlepszego zrobiłam. Nic o Chinach nie wiedziałam, a miałam tam oprowadzać wycieczki. Tymczasem Azja mnie całkowicie zafascynowała i wciągnęła na kilkanaście lat. Zakochałam się w kuchni, tradycjach, różnorodności. Ta miłość sprawiła, że chciałam poznawać ten kraj, stąd kolejne podróże. Nigdy nie wyznaczałam sobie celów, że mam odwiedzić konkretną liczbę państw czy kontynentów. Pragnę po prostu odkrywać świat, dlatego moje wyprawy są długie, niezbyt częste, dzięki czemu mogę zrozumieć np. kulturę kraju, w którym jestem, poznać go naprawdę.

### **Z reguły wędrujesz samotnie. Czy przeżyłaś jakieś chwile grozy w podróży?**

Wcale nie jestem w tej kwestii odosobnionym przypadkiem, bo podczas moich wypraw spotykam wiele podróżujących solo kobiet. Wolę to słowo, bo „samotny” to dość smutna konotacja, a tu chodzi o samotność z wyboru. Wiedziałam, że chcąc skupić się na lokalnych społecznościach i do nich dotrzeć, to towarzystwo będzie mnie rozpraszać. Poza tym zupełnie inne jest podejście miejscowych do odwiedzających ich grup niż do podróżującej w pojedynkę dziewczyny. Łatwiej takiej osobie zaufać i otworzyć się przed nią, pojawia się też chęć zatroszczenia i zaopiekowania, zaproszenia do domu. A co do strachu – to jest on w nas do momentu wyruszenia w podróż, potem okazuje się, że jest dużo bezpieczniej niż myślałyśmy. Oczywiście bywały różne trudne sytuacje, np. w Indonezji włamano się do mojego pokoju, gdy w nim spałam, i nie wiedziałam, czy skończy się tylko na splądrowaniu. Z kolei na promach panowie z obsługi postanowili się przede mną obnażyć, ale takie historie mogą zdarzyć się wszędzie, także w centrum Warszawy. Wydarzeń tych jednak nie przypię-

suję moim samotnym podróżom. To po prostu część rzeczywistości i ona mnie absolutnie nie przeraża.

***I tak wędrując solo, dotarłaś do Indonezji, której motto brzmi „Jedność w różnorodności”. Co ono oznacza?***

To idea przyświecająca krajowi złożonemu z 18 tys. wysp, 300 różnych grup etnicznych posługujących się 700 językami i dialektami. Mam świadomość, że to utopijne motto, ale moim zdaniem powinniśmy do niego wszyscy na świecie dążyć, by akceptować wzajemną odmierność i móc z różnymi tradycjami czy religiami obok siebie funkcjonować. W Indonezji w pewnych rejonach to się udaje, a w innych nie, ale dobrze, że takie piękne w swym założeniu hasło jest.

***Wspomniałaś o wielości grup etnicznych, która z nich zrobiła na Tobie największe wrażenie?***

Chyba mieszkający na południu Sulawesi Toradżowie, którzy są znani ze swoich zwyczajów pogrzebowych. Trwają one wyjątkowo długo i składają się m.in. z walk bawołów, ich rytualnego uboju, a co istotne ceremonie organizuje się kilka lub kilkanaście lat od śmierci danej osoby. Ten czas jest wykorzystywany, by zgromadzić fundusze na to wielkie i drogie święto. Uczestniczenie w tych bardzo rozbudowanych, okazałych rytuałach robi ogromne i niezapomniane wrażenie. Toradżowie to grupa, o której wcześniej nie słyszałam. Dowiedziałam się o niej dopiero w Indonezji.

***W swojej książce „Indonezja. Po drugiej stronie raj” opisałaś też społeczność Bugijczyków, w których wiosce spędziłaś ponad dwa miesiące. Jak oni żyją?***

Zamieszkują głównie południową część Sulawesi. Ta grupa etniczna zainteresowała mnie swoją wiarą w pięć płci. Pojechałam tam dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, ponieważ literatura na ten temat jest dość skąpa. Znalazłam bowiem zaledwie dwa artykuły antropologów. Dlatego stwierdziłam, że muszę to zobaczyć na własne oczy i porozmawiać z tymi, którzy należą do piątej płci. Czytałam, że to pomagający porozumieć się ludziom z bogiem kapłani i szamani. Mogą to robić właśnie dzięki temu, że łączą cechy obu płci, bo – według nich – przecież nie wiadomo, jakiej płci jest bóg.

***A kim są morscy cyganie?***

To ludność mieszkająca na wodzie nie tylko w Indonezji, ale także na Filipinach. Dawniej żyli wyłącznie na łódkach, obecnie zaczęli budować domy na

palach. To fantastyczni ludzie, ale bardzo biedni. W ich rejonny zaprowadził mnie smutny proceder połowu ryb przy użyciu cyjanku potasu i bomb domowej produkcji. I tak jak na początku miałam o to żal do morskich cyganów, czyli Bajo – bo tak się o nich mówi, to na miejscu okazało się, iż są tylko narzędziem w rękach większych, często chińskich firm. Spotkałam osoby, które straciły wielu bliskich, ponieważ wyprodukowane przez nich bomby wybuchły za wcześnie, np. w domu albo na łodzi. Widziałam leje po bombach i potwornie zniszczoną rafę koralową, bo to rejon najpiękniejszych koralowców, ale, niestety, bardzo zniszczonych przez działalność człowieka.

### ***Czy to prawda, że dzieci morskich cyganów najpierw uczą się pływać, a dopiero potem chodzić?***

Jeszcze w niektórych miejscach rzeczywiście tak się dzieje, ale ze względu na to, że Bajo coraz częściej wybierają prostszy i wygodniejszy styl życia, czyli bliżej brzegów wysp, to się zmienia. Wioski, jakie odwiedziłam, tworzą domy na palach połączone pomostami, zatem z drzwi nie wychodzi się prosto do wody lub łódki, a co za tym idzie – trzeba najpierw nauczyć się chodzić.

### ***A jak czułaś się w Indonezji jako bule?***

To określenie używane w stosunku do obcokrajowców, osób o jasnej skórze. Gdy będziemy w Indonezji, wszyscy będą tak za nami wołać. Muszę przyznać, że byłam tym skrzepowania, ponieważ Indonezyjczycy darzą nas wyjątkowym szacunkiem. Uważają, że jesteśmy piękni tylko dlatego, że mamy jasną karnację, blond włosy, niebieskie oczy. Można się poczuć niczym celebryta, zrobić karierę w telewizji itd. Zapraszano mnie na różne spotkania, których odmawiałam, bo nie wiedziałam, czemu mam w nich uczestniczyć, skoro nie jestem kompetentna w danej dziedzinie. Jednym słowem – Indonezyjczycy darzą białych ogromną sympatią, ale na dłuższą metę bywa to męczące. Jednak nie mogą narzekać, bo jako bule spotkało mnie w tym kraju mnóstwo życzliwości i pomocy.

### ***Czy to prawda, że indonezyjskie plaże toną w śmieciach?***

Niestety tak, ale nie tylko Indonezji, bo tak jest na całym świecie. Nasze plaże mają problem z innymi typami odpadami, to głównie niedopałki papierosów choć coraz częściej również plastik jednorazowego użytku, co szczególnie widać w sezonie letnim, butelki, puszki, worki. Kiedyś nad morzem prowadziłam spotkanie dotyczące segregacji śmieci i stwierdziłam, że przejdę się i zobaczę, jak jest na tej plaży. Przyniosłam dwa pełne worki, więc też nie jest

dobrze. U nas problem jest mniejszy, bo Bałtyk nie łączy się z wieloma innymi zbiornikami wodnymi. Tymczasem Indonezja to kraj wyspiarski, śmieci napływają tam z każdej strony. Problem tkwi w trudnościach, jakie stwarza edukacja w tym specyficznym państwie. Warto jednak podkreślić, że nie są to wyłącznie śmieci Indonezji, ale często eksportowane do Azji przez Europę. Zatem też mamy sporo za uszami.

***Podczas Twojego pobytu w Radzynie odbyła się akcja „Książka za worek śmieci”. Co było głównym katalizatorem zainicjowania tej ogólnopolskiej akcji sprzątnia?***

Bardzo lubię opowiadać tę historię, bo akcja ta narodziła się z... porażki. Podczas jednego z festiwali podróżniczych wymyśliłam sobie, że połączę spotkanie o podróżach z warsztatami ekologicznymi. Okazało się, że nie było zainteresowania, podczas gdy inne inicjatywy odbywające się w ramach tej imprezy cieszyły się powodzeniem i miały komplet uczestników. Szczerze mówiąc, byłam wstrząśnięta. Zaczęłam podpytywać innych uczestników, dlaczego tak jest. Usłyszałam: „Co nas mogą interesować śmieci w Azji, każdy patrzy na swoje podwórko”. Promowałam wtedy książkę „Indonezja. Po drugiej stronie raj” i powiedziałam: „W takim razie posprzątamy Gryfino”, czyli miejscowość, w której odbywał się festiwal. Na szybko obgadałam sprawę z organizatorem i stwierdziliśmy, że w ramach podziękowania za udział w przedsięwzięciu, trzeba wymyślić dodatkową atrakcję. Wpadliśmy, że będziemy rozdawać książki. I tak powstała akcja i jej nazwa. Była wczesna wiosna, zimny ranek i nie wiedziałam, czy ktokolwiek przyjdzie. Zjawiło się kilkanaście osób. W ciągu dwóch godzin zebraliśmy dwie tony śmieci. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie, bo nie sądziłam, że będzie tego aż tyle. Wydawało się, iż to tylko kilka papierów, puszek. Pomyślałam: w grupie siła i wszystko w naszych rękach, nie możemy siedzieć beczynnie, narzekać i obwiniać innych, więc zaczęłam działać.

***Jak wybierasz miejsca, które wspólnie sprzątniecie?***

Przyznam, że ta akcja trochę zabrała mi przyjemność przebywania w lesie, ponieważ non stop rozglądam się za śmieciami. Kiedy je znajduję, zaznaczam pinezką w telefonie. Mamy również we wszystkich miastach, które uczestniczą w akcji, koordynatorów. Ich zadaniem jest wraz z samorządami wytypowanie miejsc do posprzątania. Dokumentujemy to i kierujemy tam grupy ochotników.

**Organizując w Radzynie akcję „Książka za worek śmieci”, usłyszałem komentarz, że nie powinniśmy wyręczać miasta w sprzątaniu. Czy spotkałaś się z podobnymi zarzutami? Co sądzisz na ten temat?**

Oczywiście, że się spotkałam. Trochę rozumiem te opinie, ale zawsze wtedy odpowiadam: my nie wyręczamy, ale pomagamy. Współpraca władz miasta czy gminy z organizacjami pozarządowymi czy inicjatywami oddolnymi może przynieść fantastyczne efekty. Mnie zupełnie nie interesuje, z kim i z jakiej opcji politycznej pracuję w danym mieście, liczy się rezultat. Chcę być dobrym przykładem dla innych, że każdy może wymyślić sobie akcję, która przy odpowiednim samozaparciu może się rozrosnąć i że w grupie siła, razem możemy zdziałać naprawdę wiele i mimo krytyki czy sceptycyzmu nadal będę robić to, co robię.

**A jak oceniasz akcję i spotkanie w Radzynie?**

Super! Nigdy nie dostałam karykatury i medalu. Poza tym zarówno w akcji, jak i w spotkaniu wzięło udział wiele osób, w tym młodzieży. Udało mi się przemyścić ważne wątki, czyli pokazać Indonezję z innej strony, opowiedzieć o ciekawych zwyczajach grup etnicznych i – co najważniejsze – posprzątałyśmy kawałek miasta. Dziękuję!

**Dziękuję za rozmowę.**

20-03-2024

## Pierwszy na szlaku to Podróżnik

Jest z brązu, ma 50 cm wzrostu, waży 45 kg, na plecach niesie plecak i podiera się kijkiem – tak wygląda miś Podróżnik, który jako pierwszy stanął na Szlaku Radzyńskiego Niedźwiadka. Inauguracja szlaku odbyła się w niedzielne popołudnie 14 kwietnia 2024 roku na Skwerze Podróżników, gdzie odsłonięto pierwszą figurę.



Fot. Tomasz Młynarczyk

### Pod znakiem niedźwiadka

– Wrocław ma krasnale, Lublin koziółki, a Radzyń będzie miał niedźwiadki. Jest to nawiązanie do herbu miasta, w którym znajduje się biały niedźwiedz na czerwonym tle. Figurki, jakie chcemy postawić na terenie całego miasta, utworzą szlak, który połączy wyjątkowe miejsca w Radzynie, istotne pod względem historycznym, kulturalnym i turystycznym – mówił pomysłodawca szlaku Robert Mazurek, dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury, zaznaczając, że celem powstania Szlaku Radzyńskiego Niedźwiadka jest podniesienie atrakcyjności turystycznej miejscowości.

## Nieprzypadkowe miejsce

Figurkę odsłoniли najmłodsi radzynieanie w towarzystwie burmistrza miasta Jerzego Rębka oraz starosty radzyńskiego Szczepana Niebrzegowskiego. Niedźwiadek otrzymał na imię Podróżnik. Ma 50 cm wysokości, jest wykonany z brązu i waży 45 kg. Posiada atrybuty podróżnika – plecak oraz kijek – i nieprzypadkowo stanął na skwerze, gdzie swoje tabliczki odsłoniли najwięksi globtroterzy w ramach „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Jak podkreślił pomysłodawca szlaku, jest to idealne miejsce do rozpoczęcia wędrówki po Radzynie.

Skwer Podróżników 21 maja 2015 roku uroczyście otworzył Aleksander Doba – pierwszy człowiek na świecie, który trzykrotnie przepłynął kajakiem Ocean Atlantycki, wykorzystując do tego wyłącznie siłę własnych mięśni. – Odsłanianie na skwerze tabliczki nawiązują do herbu Radzyna Podlaskiego i mają kształt łapy niedźwiedzia. Znajdują się na nich imiona i nazwiska podróżników. W ten sposób zwierzak symbolicznie wędruje po skwerze – wyjaśnił R. Mazurek, dodając, że w ciągu dziewięciu lat niedźwiedzie łapy odcisnęli m.in.: wspomniany Aleksander Doba, Elżbieta Dzikowska (wspólną z Tony Halikiem), Nela Mała Reporterka, Arkady Paweł Fiedler (wspólną ze swoim dziadkiem Arkadym Fiedlerem i ojcem Arkadym Radosławem Fiedlerem), Marek Kamiński, Jacek Pałkiewicz, Tomek Michniewicz, Piotr Pustelnik, Marek Fiedler, Marek Niedźwiecki, Aleksandra i Karol Lewandowscy, Robert Makłowicz, Krzysztof Wielicki, Przemek Kossakowski i Miłka Raulin. Wszyscy odwiedzili miasto w ramach „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. To cykl organizowany od 2012 roku, który bardzo szybko stał się jednym z ważniejszych wydarzeń w mieście, wpisując się na stałe do kulturalnego kalendarza. – Każda jego edycja to gwarancja ciekawego tematu, barwnej opowieści oraz spotkania z nietuzinkową osobowością podróżnika. I, oczywiście, zdobycia szerokiej wiedzy o dalekich, egzotycznych lub tajemniczych miejscach, odległych nie tylko geograficznie, ale również kulturowo – zapewnił R. Mazurek, prezes Radzyńskiego Stowarzyszenia „Podróżnik”, które jest organizatorem cyklu.

## Potencjał na skalę Europy

– Skwer stał się już niewątpliwą atrakcją turystyczną Radzyna. Teraz dołączamy do innych miast, niektórych bardzo dużych, jak Wrocław czy Lublin, gdzie podobne figurki i szlaki już istnieją – zauważył burmistrz Jerzy Rębek. – My także dysponujemy wielkim potencjałem, przede wszystkim ludźmi, ale



Fot. Tomasz Młynarczyk

również wyjątkowymi na skalę Polski, a nawet Europy zabytkami. Dlatego ta atrakcja, czyli Szlak Radzyńskiego Niedźwiadka będzie czymś szczególnym i niezwykle sympatycznym. Dzisiejsza obecność najmłodszych mówi sama za siebie – podkreślił wódcarz. Następnie zwrócił się do dzieci: – Jeśli ktoś złapie niedźwiadka za ucho, na pewno spełnią się jego najskrytsze marzenia o podróżach – zażartował. Podziękował jednocześnie R. Mazurkowi za inicjatywę. – To najbardziej pozytywny z pozytywnych ludzi kultury – dodał J. Rębek.

Starosta Szczepan Niebrzegowski przyznał, że od lat jego ulubionym zwierzęciem jest biały niedźwiedź. – Aż do dzisiaj nie rozumiałem, o co chodzi z tą sympatią. Teraz już wiem: w herbie powiatu radzyńskiego znajduje się niedźwiedź na dwóch łapach, w herbie miasta – na czterech. Zatem to przeznaczenie – podsumował w humorystycznym tonie. – Gratuluję inicjatywy i jednocześnie dziękuję za starania, jakie władze miasta podejmują w kwestii promocji Radzynia – dodał starosta radzyński.

### **Chcemy, by to mieszkańcy nadawali imiona**

Docelowo w mieście pojawi się kilkanaście figurek. Kolejny niedźwiadek prawdopodobnie stanie jeszcze przed wakacjami przy pomniku Karola Lipińskiego, patrona Państwowej Szkoły Muzycznej w Radzyniu Podlaskim. Jego atrybutem będą skrzypce. – Chcemy, aby to mieszkańcy, zwłaszcza ci najmłodszy, proponowali, miejsca i imiona dla niedźwiadków. Indywidualny charakter każdej z figurek zapewni atrakcyjność oraz nawiązanie do faktów związanych z danym miejscem. Ponadto pragniemy wokół rzeźb integrować życie społeczne, kulturalne i turystyczne naszego miasta – zaznaczył R. Mazurek, pomysłodawca utworzenia szlaku.

Jolanta Krasnowska-Dyńska  
19-04-2024



Fot. archiwum Beaty Pawlikowskiej

**Beata Pawlikowska** urodziła się 11 czerwca 1965 roku w Koszalinie. Pisarka, podróżniczka, dziennikarka i autorka ponad stu książek motywacyjnych, podróżniczych, kulinarnych i językowych, opowiadających o jej samotnych wyprawach w różne krańce świata, przemianach życiowych i zdrowym stylu życia. Książki ilustruje własnymi fotografiami i rysunkami.

Najbardziej lubi podróżować samotnie, przecierać nowe szlaki i odkrywać nieznanne miejsca. Wśród licznych przygód Beata Pawlikowska w 1993 roku została pierwszą Europejką (a być może pierwszą kobietą na świecie), która przeszła pieszo przez dżunglę Darién między Panamą a Kolumbią. W 2013 roku podczas samotnej wyprawy, korzystając wyłącznie z lokalnych środków transportu (takich jak indiańskie czółno, motorówka wojskowa, łodzie i statki), przemierzyła działy wodne od Orinoko do Amazonki przez Rio Negro w Ameryce Południowej. W 2005 roku była członkiem wyprawy, która zdobyła szczyt Lobuche East w Himalajach (6120 m n.p.m.).

Co roku spędza kilka miesięcy w podróży. Od ponad trzydziestu lat wraca do swojego ukochanego miejsca na Ziemi – dżungli amazońskiej. Organizuje również wyprawy w egzotyczne miejsca, często połączone z warsztatami na temat zdrowego i szczęśliwego życia.

Swoją dziennikarską pracę rozpoczęła pod koniec lat 80. w lokalnej rozgłośni radiowej w Koszalinie, niedługo później przeprowadziła się do Warszawy, gdzie pracowała najpierw w redakcji muzycznej Radia Kolor, a potem w Radiu Zet, gdzie przez 16 lat prowadziła cotygodniowy niedzielny program „Świat według Blondynki”. Jako ekspertka od podróży występowała w wielu programach telewizyjnych, w tym w popularnych codziennych programach porannych.

Beata Pawlikowska opracowała własną metodę nauki i nauczania języków obcych. Powstałe serie książek do nauki języka angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, niemieckiego i rosyjskiego stały się bestsellerami w Polsce i sprzedały się w ponad milionie egzemplarzy.

Prywatnie długo zmagala się z depresją i uzależnieniami, m.in. od głodzenia się (anoreksja) i objadania się (bulimia), od papierosów, alkoholu, internetu. Jako szesnastoletnia dziewczyna obiecała sobie, że znajdzie sposób na bycie szczęśliwym człowiekiem. Szukała go po omacku, metodą prób i błędów, wpadając w kolejne pułapki i życiowe trzęsawiska. Uparcie za każdym razem wstawała z kolan i szła dalej do przodu.

Dzisiaj jest wolna od wszystkich uzależnień. Z najbardziej samotnej osoby stała się jednym z najszczęśliwszych ludzi na świecie. O swoich doświadczeniach opowiada w filmach i pisze w książkach, pokazując innym na własnym przykładzie, że wszystko jest możliwe i można zmienić swoje życie poprzez zmianę sposobu myślenia.

Jest weganką i ma cztery koty o imieniu Krzysztof Kolumb, Elvis Presley, Albert Einstein i Pablo Picasso, reprezentujące jej największe życiowe pasje: podróżę, muzykę, naukę i sztukę.

## ***Jadę tam, gdzie coś mnie zafascynuje***

Wywiad Roberta Mazurka z podróżniczką Beatą Pawlikowską

### ***Jakim byłeś dzieckiem?***

Najpierw cichym, prawie niewidocznym. Pisałam wierszyki, czytałam książki, wolałam być sama niż z innymi dziećmi. A potem w drugiej klasie szkoły średniej stałam się chyba najbardziej zbuntowaną nastolatką świata. Uciekałam ze szkoły i z domu. Podczas wagarów w fonotece Biblioteki Wojewódzkiej w Koszalinie słuchałam płyt, rysowałam i pisałam. Nie interesowało mnie nic więcej.

### ***Stanowisz inspirację dla wielu osób, a kto zainspirował Cię do podróżowania?***

Fotografie w nielicznych pismach podróżniczych, jakie były wtedy dostępne. Pamiętam wyblakłe numery „National Geographic”, w których widziałam fantastyczne zdjęcia ludzi mieszkających w dżungli. Zapragnęłam tam pojechać, spotkać ich, poczuć jak to jest kiedy się mieszka z nimi. Czytałam książki podróżnicze i wyobrażałam sobie, że to ja jestem bohaterem tych wypraw przez dżungle, góry i doliny. Jeśli wierzysz w prawo przyciągania, to tak się właśnie stało. Pragnęłam tego tak mocno i wyobrażałam sobie tak intensywnie, że żyłam w tych marzeniach. To musiało się zamienić na rzeczywistość.

### ***W jednej z książek napisałaś, że wszystko jest kwestią wyboru. Wybrałaś podróżowanie, z czego w takim razie zrezygnowałaś?***

Mam poczucie, że nie zrezygnowałam z niczego ważnego. To nie był świadomy wybór polegający na tym, że „coś trzeba poświęcić”. Wprost przeciwnie. Poszłam za tym, co grało mi w sercu, nie odwracając się wstecz i niczego nie żałując. Gdybym pracowała w korporacji, miałabym może bezpieczeństwo finansowe, ale nigdy tego nie pragnęłam. Nie mam dzieci, bo nigdy nie byłam gotowa na to, żeby założyć rodzinę. Dużo bardziej chciałam wyruszyć znów na wyprawę do dżungli amazońskiej. Mam takie życie, jakie sobie wymarzyłam i jestem bardzo szczęśliwa.

### ***Jaki klucz stosujesz przy planowaniu kierunków swoich podróży?***

Jadę tam, gdzie coś mnie zafascynuje: nazwa, fotografia, świątynia ukryta w puszczy albo niezwykle obyczaje ludzi. Lubię wracać do dżungli amazońskiej i od ponad trzydziestu lat jestem tam co najmniej raz w roku. Lubię też odkrywać nowe miejsca, na przykład Vanuatu i inne wyspy południowego Pacyfiku, które mnie zachwyciły.

### ***Podróże w pojedynkę, które preferujesz, są sposobem na poznanie siebie czy ucieczką przed codziennością?***

To najlepsza szkoła przetrwania, siły, odwagi i samodzielności. Podróżuję samotnie, bo wtedy mam dużo czasu, żeby porozmawiać ze sobą, a także chłonąć to, co dzieje się dookoła. Ludzie w grupie zwykle koncentrują się na swojej wzajemnej relacji i przez cały czas o czymś sobie opowiadają. Podróżowanie w ciszy jest naprawdę bardzo przyjemne i twórcze. Pomaga lepiej poznać samego siebie i zaprzyjaźnić się ze sobą, co jest bardzo ważne i pomocne nie tylko podczas podróży.

### ***Samotna wyprawa generuje dużo lęków i strachów o bezpieczeństwo. Jak według Ciebie uniknąć trudnych sytuacji w podróży?***

Warto zachować podstawowe zasady bezpieczeństwa, ja na przykład nigdy nie podróżuję nocą. Wędruję od świtu do zachodu słońca, a wieczór i noc spędzam w hotelu. W dżungli oczywiście jest inaczej, śpi się w hamaku przy ognisku. Trzeba też pamiętać o przestrzeganiu lokalnych obyczajów, takich jak na przykład skromny, niewyzywający strój bez dekoltu, bardziej zakrywający niż odkrywający ciało. I koniecznie uśmiech – to jest najbardziej uniwersalny symbol na świecie. Ludzie zawsze wtedy odpowiadają tym samym.

### ***A czym w podróży jest odwrócony kredyt?***

Odwrócony kredyt wymyśliłam dla siebie wiele lat temu. Oznacza to bardzo prostą zasadę: najpierw zarabiam, a dopiero potem wydaję. Dzięki temu nie tylko wzrasta przyjemność ze zrealizowania swojego zamierzenia, ale też dużo bardziej przyjemnie jest po powrocie z podróży, kiedy mam świadomość, że nic nikomu nie jestem winna i nie muszę przez następne miesiące spłacać długu zaciągniętego przed wyjazdem. Stosuję tę zasadę od samego początku. Zawsze podróżuję za własne pieniądze. To prawda, czasem to oznacza konieczność czekania, oszczędzania i planowania, ale im dłużej na coś czekasz, tym lepiej to smakuje i staje się niezapomnianym przeżyciem. Na pierwszą wyprawę odkładałam każdy grosz przez półtora roku.

### ***Patrząc na Ciebie wręcz nie wypada używać sformułowania „słaba płeć”. Co sprawia, że jesteś w stanie przetrwać trudy dzikich podróży i przystosować się do nowej rzeczywistości?***

W podróży jest tak samo jak w życiu: w każdej chwili coś może się zmienić i pojawić się coś zaskakującego. Myślę, że jedną z najbardziej warto-

ściowych życiowych zasad jest nie przywiązywać się zanadto do planów i elastycznie podążać za tym, co życie przynosi. To się świetnie sprawdza także w podróży. Samotne wyprawy są też świetną szkołą odwagi, samodzielności i radzenia sobie w sytuacjach, które w teorii uznalibyśmy za „niemożliwe”.

***A może po prostu bycie kobietą ułatwia w pewnych sytuacjach odkrywanie świata?***

Być może. Czasem kiedy w dżungli docieram do indiańskich osad, wszyscy starają się mną zaopiekować.

***Dżungla amazońska jest dla Ciebie szczególnym miejscem. Dlaczego?***

To jest najtrudniejsze, najbardziej niebezpieczne i nieprzewidywalne miejsce na świecie. Czasem jest tak ciężko, że człowiek nie ma po prostu siły więcej udawać i wtedy staje twarzą w twarz z prawdziwym sobą. Dżungla odkrywa przed tobą to, czego nie chciałeś zobaczyć. Pokazuje twoje słabości i ograniczenia, zmuszając jednocześnie do tego, żeby je pokonać, przezwyciężyć i stać się prawdziwie mocnym wewnątrz człowiekiem.

***W „Samotnych wyprawach” napisałaś, że jak chcemy podróżować, to musimy z góry zgodzić się na to, że zjemy to, co będzie do jedzenia, a nie to co lubimy. Jakiego największego kulinarnego szoku doświadczyłaś?***

Podczas jednej z wypraw przez Amazonię byłam tak głodna, że z radością zjadłam żywe mrówki przyniesione przez przewodników. To były specjalne bardzo duże mrówki zwane culonas. Trzeba było jeść szybko, żeby nie ugryzły w język. Jestem weganą, nie jem mięsa i nie zachęcam do jedzenia mrówek z ciekawości. Wtedy jednak cierpieliśmy razem z przewodnikami prawdziwy głód, nie mieliśmy nic do jedzenia i te mrówki po prostu uratowały mi życie.

***Na swoim profilu Facebook prowadzisz swoistą terapię przez podróżowanie publikując żółte karteczki z różnymi myślami, życiowymi mądrościami, wskazówkami, rysunkami. Przypomina to trochę terapię w grupie...***

Chcę codziennie przypomnieć wszystkim, że życie jest prawdziwym cudem. Naprawdę. Choćby to, że rozkwitają kwiaty, że na drzewach dojrzewają owoce, a w ziemi rosną warzywa i zboża, które stają się naszym pożywieniem. Zginęlibyśmy z głodu gdyby natura przestała je tworzyć. Czy to nie jest niezwykle? Trzeba być wdzięcznym i doceniać te pozorne

drobiazgi, które w gruncie rzeczy są najważniejsze na świecie. W żółtych kartkach przypominam też o tym, że warto myśleć pozytywnie i mieć wiarę w siebie.

***Jesteś autorką ponad stu książek. Najwięcej z nich dotyczy podróży, ale jest też seria książek kulinarnych. Co skłoniło Cię do ich napisania?***

Kiedy zaczęłam się interesować zdrowym trybem życia, odkryłam, że przetworzone fabrycznie produkty zawierają wiele szkodliwych substancji, takich jak emulgatory, stabilizatory, aromaty czy słodziki. Zauważyłam, że za każdym razem kiedy jem coś niezdrowego, źle się czuję, mam marną energię i nic mi się nie chce. I odwrotnie – kiedy nauczyłam się gotować szybko i zdrowo z naturalnych składników, przestałam chorować, czuję się świetnie, mam mnóstwo energii. Niedawno napisałam książkę „Wegańskie przepisy dla początkujących”, w której oprócz łatwych i zdrowych przepisów podaję też dużo faktów naukowych dotyczących zdrowego żywienia.

***A na czym polega twoja metoda nauki języków obcych. Jak na nią wpadłaś?***

Opracowałam ją mając osiemnaście lat, kiedy chciałam się nauczyć włoskiego i angielskiego, próbowałam wszystkich dostępnych kursów, ale wszystkie były skonstruowane na tej samej zasadzie: czytanka, słówka do wykucia i zasady gramatyki. Po kilku lekcjach miałam mętlik w głowie i zamiast coś powiedzieć, zastanawiałam się jakiego czasu powinnam użyć. Pomyślałam, że przecież nie muszę wiedzieć jak się nazywa dana konstrukcja gramatyczna, bo najważniejsze jest to, żeby poprawnie i sprawnie ją stosować. Wymyśliłam więc własną praktyczną metodę nauki, w której w ogóle nie trzeba pamiętać informacji teoretycznych, bo uczy przede wszystkim mówienia i rozumienia. To instynktowna metoda nauki oparta na mechanizmach działania podświadomości.

***Są jeszcze miejsca na kuli ziemskiej, w których nie było jeszcze „Blondynki”?***

Mam wiele planów. Od kilku lat planuję wyprawę na Alaskę, bo chciałam zobaczyć kopalnię w Klondike, do której kiedyś przybywały tysiące ludzi zwabionych gorączką złota. Był tam m.in. Jack London, który napisał potem fascynujące opowiadania z Dalekiej Północy, pokazujące jak niezwykle trudno wyglądało wtedy życie. To było prawdziwe wyzwanie – przetrwać zimę w drewnianej chacie, mając tylko świeczkę albo lampę naftową. Chciałabym wrócić na wyspy południowego Pacyfiku, gdzie zawsze świeci słońce, a woda ma nieprawdopodobnie turkusowy odcień. W przyszłym roku

planuję znów pojechać do Bhutanu, buddyjskiego królestwa w Himalajach, jedyne go kraju na świecie, gdzie całe rolnictwo jest organiczne i gdzie zamiast PKB mierzy się ilość szczęścia na głowę mieszkańca. Cieszę się, że istnieją na świecie takie miejsca, gdzie najważniejsze jest zdrowie i harmonia. Wiele moglibyśmy się od nich nauczyć.

***Tak jak i wiele możemy nauczyć się od Ciebie. Dziękuję Ci za rozmowę i do zobaczenia w Radzynie Podlaskim.***

01-05-2024

## ***Każda podróż to nowe życie***

Jako dziecko zapragnęła poczuć, jak pachnie ocean, na żywo usłyszeć cykady i spróbować dojrzałych w słońcu tropikalnych owoców. Jednocześnie sądziła, że podróżować mogą tylko bogaci. Dziś niewiele jest na świecie miejsc, w których Beata Pawlikowska nie była. 5 maja 2024 roku do swojej listy dopisała Radzyń Podlaski.

Słynna podróżniczka, dziennikarka i autorka przeszło stu książek była gościem 52. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Najpierw na Skwerze Podróżników odsłoniła tabliczkę ze swoim nazwiskiem, a następnie spotkała się z mieszkańcami miasta i powiatu w sali widowiskowo-kinowej Radzyńskiego Ośrodka Kultury, gdzie opowiadała o swoich pasjach i filozofii życia.



Fot. Tomasz Młynarczyk

### **To już 21. tabliczka**

– Jestem w Radzynie po raz pierwszy. Rzadko bowiem podróżuję po Polsce, która jako cel wypraw zawsze wydawała mi się za blisko. Dlatego cieszę się, że czasami mam okazję odkryć piękne miejsca w kraju, a Radzyń wpisuje się na

tę listę - zapewniła B. Pawlikowska, odsłaniając swoją tabliczkę, która - jak podkreśliła - jest dla niej zaszczytem. Dodała również, iż miasto - zwłaszcza pałac i ogrody - zrobiło na niej ogromne wrażenie.

- To prawda, to szczególna ziemia - przyznał starosta powiatu radzyńskiego Szczepan Niebrzegowski, nawiązując do Konstytucji 3 maja, która prawdopodobnie powstawała m.in. w radzyńskim pałacu Potockich, bo za jej współtwórcę uważa się Ignacego Potockiego. Zwracając się do gościa, zaznaczył: - Podziwiam to, co pani robi. Swoją działalnością promuje pani Polskę.

Następnie starosta z wiceprezesem Radzyńskiego Stowarzyszenia „Podróżnik” Januszem Chmielarem wręczyli B. Pawlikowskiej pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

### **Życie według „Blondynki”**

Dalsza część wydarzenia miała miejsce w Radzyńskim Ośrodku Kultury.

- Czekałem na to spotkanie pięć lat, bo wtedy po raz pierwszy wysłałem maila z zaproszeniem do Radzyna. Trochę czasu minęło, ale na dobre rzeczy warto czekać - zaznaczył Robert Mazurek, dyrektor ROK-u i prezes Radzyńskiego Stowarzyszenia „Podróżnik”, witając B. Pawlikowską. I choć gościa 52. edycji raczej przedstawiać nie trzeba, przypomniał, że w 1993 roku jako pierwsza Europejka - a być może i pierwsza kobieta na świecie - przeszła pieszo dżunglę Darién między Panamą a Kolumbią. Z kolei w 2013 roku podczas samotnej wyprawy, korzystając wyłącznie z lokalnych środków transportu, takich jak indiańskie czółno, motorówka wojskowa, łodzie i statki, przemierzyła działy wodne od Orinoko do Amazonki przez Rio Negro w Ameryce Południowej. W 2005 roku była członkiem wyprawy, która zdobyła szczyt Lobuche East w Himalajach (6120 m n.p.m.). Przez 16 lat prowadziła w Radiu Zet program „Świat według Blondynki”. W życiu prywatnym długo zmagала się z depresją, uzależnieniami, m.in. od nikotyny, alkoholu, anoreksją, bulimią. Swoje doświadczenia opisała w książkach, pokazując na własnym przykładzie, że można zmienić życie i uwolnić się od nałogów. Dziś jest weganką, ma pięć kotów i każdego roku kilka miesięcy spędza w podróży. Od ponad 30 lat wraca do swojego najukochańszego miejsca na ziemi - dżungli amazońskiej. Organizuje wyprawy w egzotyczne miejsca, rozwija zainteresowania, wciąż się uczy. Jednym słowem - celebrytuje życie, stając się szczęśliwym człowiekiem. O tym, jak to osiągnąć, a także o swoich pasjach i podróżach opowiadała zgromadzonym w sali widowiskowej ROK-u.

## Żółte karteczki z przesłaniem

Spotkanie poprowadził R. Mazurek, a polegało ono na odpowiadaniu na pytania, jakie za pośrednictwem facebookowych fanpage'ów Kocham Radzyń Podlaski i Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami zadali podróżnicze internauci. Na początek B. Pawlikowska zdradziła sekret żółtych karteczek, które od 2012 roku zamieszcza na swoim profilu zamiast tradycyjnych wpisów. Znajdują się na nich motywujące myśli i wskazówki. – To był spontaniczny pomysł. Chciałam napisać na Facebooku kilka słów, m.in. o tym jak wiele jest rzeczy, za które powinniśmy być wdzięczni. Owszem, mamy różne problemy, ale oprócz nich są drobne sprawy dające nam szczęście, radość, nadzieję – mówiła. – Żyjemy w wygodnej części świata, co uświadomiłam sobie w dżungli amazońskiej. Nawet jeśli pojawiają się trudności, nie jest to koniec świata. Poza tym bez nich przestalibyśmy istnieć jako ludzkość. Dzięki nim stajemy się silniejsi – podkreślała. Ta właśnie filozofia leżała u podstaw żółtych karteczek. Zapisywane odręcznie wiecznym piórem – na kartkach z bloku przywiezionego z Londynu – zawierają dobre przesłanie na rozpoczynający się dzień.



Fot. Tomasz Młynarczyk



Fot. Tomasz Młynarczyk

## Poczuć, jak pachnie ocean

Nie mogło zabraknąć pytań o początki podróżniczej pasji. Jak przyznała B. Pawlikowska, zaczęła się ona w dzieciństwie, gdy na pożółkłych ze starości kartach pisma „National Geographic” zobaczyła zdjęcia dżungli i Indian. zaczytywała się też w podróżniczych książkach, m.in. w „Dolinie bez wyjścia” Thomasa Mayne’a Reida czy „Niezwyczajnych, choć prawdziwych przygodach kapitana Korkorana” Alfreda Assolanta. – Opisy przyrody rozpały moją wyobraźnię. Zapraęłam zobaczyć to na własne oczy, usłyszeć dźwięk cykad, spróbować tropikalnych owoców, poczuć zapach oceanu. Jednak pochodziłam z niezamożnej rodziny i w tamtych czasach wyjazd z Polski był niemożliwy. Mimo to marzyłam, że kiedyś mi się to uda. Z drugiej strony słyszałam w głowie głos: „Ty?! Przecież podróżować mogą tylko ci, którzy są fajniejsi od ciebie, mają bogatych krewnych, szczęście” – opowiadała, przyznając, że w ten sposób sama zabraniała sobie spełniać marzenia. Punktem zwrotnym był moment, gdy uświadomiła sobie, że jeśli naprawdę czegoś się chce, można to osiągnąć. Oczywiście wymaga to wyrzeczeń. Na pierwszy bilet lotniczy do wysnionej Ameryki Południowej zbierała półtora roku. Odkładała każdy grosz. – Do końca życia nie

zapomnę uczucia, gdy wreszcie go wykupiłam. Postawiłam na stole i patrzyłam z ogromnym szczęściem, wdzięcznością i satysfakcją, że osiągnęłam to wyłącznie dzięki sobie – wyznała.

## **Znaleźć prawdę w dżungli**

Ukochanym miejscem na ziemi B. Pawlikowskiej jest dżungla amazońska, gdzie po raz pierwszy dotarła 30 lat temu i od tamtej pory co roku wraca. – Mocno wierzę w to, że człowiek trafia do takich miejsc, które mają go czegoś nauczyć. Po pierwszej wyprawie zaczęłam zmieniać się jako człowiek, począwszy od myślenia, nastawienia do siebie i innych, po styl życia – podkreśliła podróżniczka, dodając, że dzisiaj łatwiej gubi się w Warszawie niż w amazońskiej dżungli. I choć to nieprzewidywalne miejsce, w którym panują trudne warunki klimatyczne, półmrok i nic nie jest takie, jakie się wydaje, ona czuje się tam bezpiecznie. – Każdy, kto tam się znajdzie, przestaje udawać i zaczyna dostrzegać prawdę o sobie – tłumaczyła. Między innymi dlatego właśnie dżunglę amazońską wybrała na miejsce wypraw, które od lat organizuje. Są one połączone z warsztatami przemiany życiowej, a udział w nich może wziąć każdy.

## **Bez planu, zobowiązań i w pojedynkę**

B. Pawlikowska przyznała, że lubi podróżować bez sztywnego planu, bez rezerwacji, zobowiązań. Jedzie tam, gdzie popychają ją ciekawość, fascynacja, chęć poznania czegoś nowego. Zdarza się, że miejsce wybiera ze względu na, jej zdaniem, niezwykłą nazwę. Tak było z Burkina Faso czy Zimbabwe. Podróżuje tylko lokalnymi środkami transportu: łodzią, wózkiem, autobusem. Śpi w hotelach dla tubylców i nie wyobraża sobie spędzenia dwóch tygodni na wakacjach all inclusive. – Trudno powiedzieć, że ktoś był w Meksyku, gdy nie wyszedł poza bramy hotelu, korzystając jedynie z basenu i innych rozrywek. Trzeba wsiąść w lokalny autobus, pojechać do najbliższego miasteczka i zobaczyć, jak żyją ludzie – radziła.

Nade wszystko jednak lubi podróżować w pojedynkę. – Znajdując się w grupie, koncentrujemy się na tym, by utrzymywać relację z innymi, a gdy jestem sama, skupiam na tym, by stworzyć i utrzymać relację ze sobą – tłumaczyła, dodając, że każda wyprawa kształtuje charakter, zmusza do uczenia się nowych umiejętności, wyzwala w człowieku wewnętrzną siłę. – Wyrывa nas z tego, co znamy, zmuszając do dostosowania się do nowych okoliczności. Te doświadczenia wzbogacają mnie w sposób, którego nie doświadczyłabym, gdybym nie

wyruszyła w podróż. Dlatego każda z nich to dodatkowe życie – przekonywała słynna „Blondynka”, dopowiadając, że tak, jak kocha dalekie wyprawy, kocha również powroty do Polski.

### **Niczym z sensacyjnego filmu**

Podczas spotkania nie zabrakło też opowieści o mrocznych stronach podróży. B. Pawlikowska podzieliła się historią niczym z sensacyjnego filmu, kiedy podczas pobytu w Indiach została uwięziona za pięciometrowym murem z drutem kolczastym w ośrodku medytacyjnym. – Zapisalam się na kurs czegoś, co miało być sposobem pracy z umysłem, bez związku z żadną religią. Na miejscu okazało się, że to niezupełnie prawda. Po sześciu dniach stwierdziłam, że niedobrze się tam czuję i chcę stamtąd wyjść. Poszłam do przełożonej i powiedziałam, że zmieniam zdanie i chciałabym opuścić ośrodek. A ona odpowiedziała, iż właśnie odbywa się operacja na moim otwartym mózgu i nie mogę sobie po prostu wyjść – wspominała. Podróżnicze zabrano paszport, pieniądze, rzeczy osobiste. Finalnie pomogli jej uciec 100-letni staruszek oraz karzeł. Jak podkreśliła, takie przeżycia pozwalają jej doceniać życie i wolność.



Fot. Tomasz Młynarczyk

## Więcej miłości, mniej betonu

Podczas spotkania w Radzynie B. Pawlikowska przyznała, że „najszcześliwsi ludzie to ci, którzy mieszkają poza zachodnią cywilizacją”. – Nie posiadają pieniędzy, telewizji, elektryczności, samochodów. Mają jedynie to, co niezbędne i potrafią czerpać z tego radość – podkreśliła podróżniczka. Za najsmaczniejsze uznała dojrzewające w słońcu ananasy, a za miejsce, które ją zaskoczyło i zachwycało – położoną na końcu świata w Urugwaju dziką osadę Cabo Polonio. Wyznała, że świadomie wybiera to, co je, pije i wyjaśniła, dlaczego woli sen od nocnych bankietów. Opowiedziała o krytyce, jaka spadła na nią po napisaniu książki „Wyszłam z niemocy i depresji”, a także podzieliła się planami na przyszłość: zamierza wydać publikację o tym, jak powstaje wysoko przetworzona żywność.

Puentą spotkania była odpowiedź na pytanie: „Czego na świecie powinno być więcej, a czego mniej?”. – Więcej miłości, mniej betonu – stwierdziła.

W ramach podziękowania za spotkanie B. Pawlikowska otrzymała tradycyjną już karykaturę.

Jolanta Krasnowska-Dyńska

10-05-2024

